

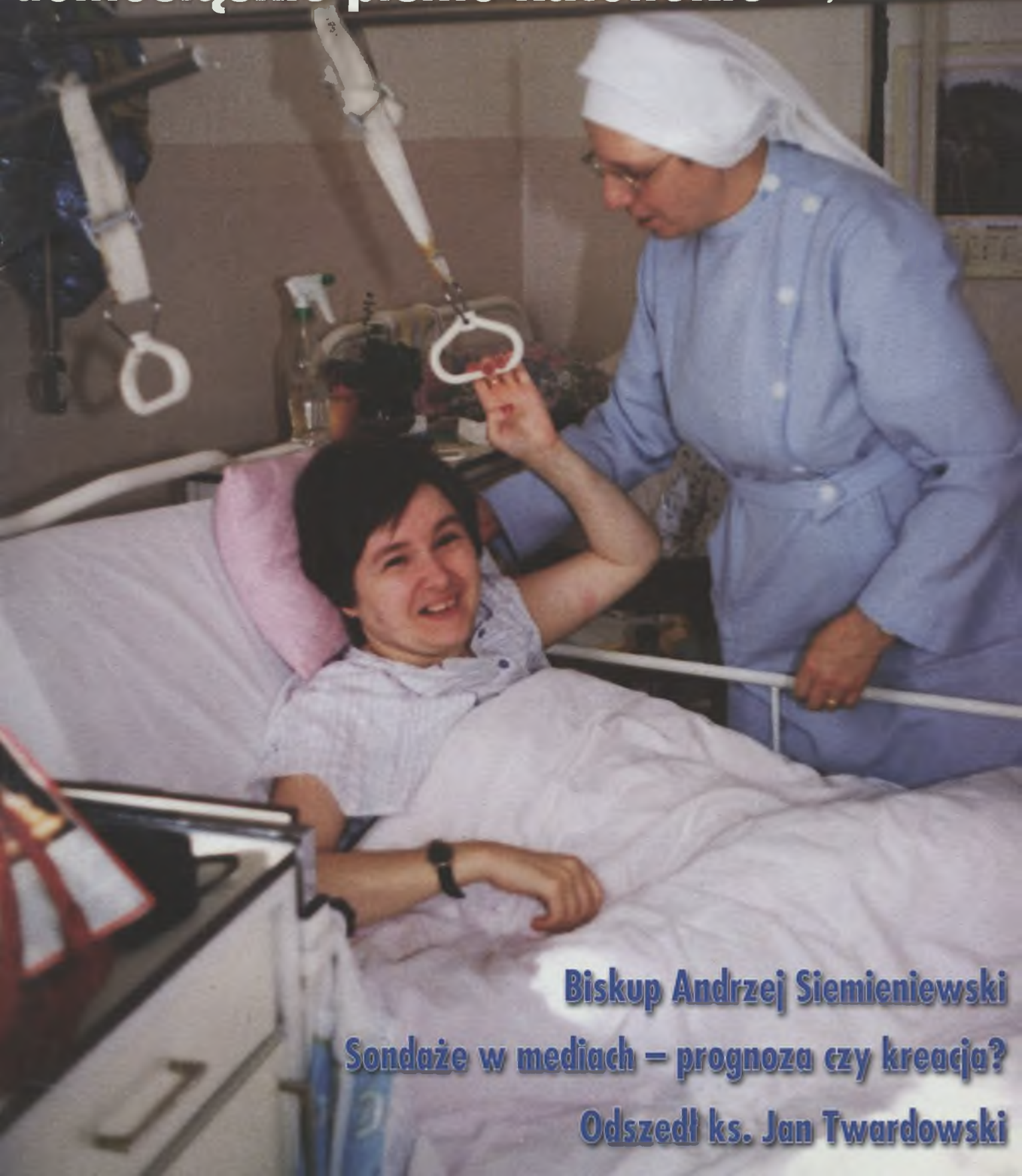
NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXIII Nr 2 (377)

Luty 2006



Biskup Andrzej Siemieniewski

Sondaże w mediach – prognoza czy kreacja?

Odszedł ks. Jan Twardowski

Święcenia biskupie ks. Andrzeja Siemieniewskiego w Katedrze Wrocławskiej

11 lutego 2006 r.



Fot. Kacper Radzki

Dokończenie na III str. okładki



W zakładzie Sióstr
Boromeuszek
w Trzebnicy

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XXIII Nr 2 (377)
Luty 2006

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – luty 2006
- 2 Papieska encyklika będzie moim światłem
Rozmowa z bp. Andrzejem Siemieniewskim
- 6 Traktat o miłości
ks. Piotr Nitecki
- 8 Podcinanie głównego filara
Grażyna Ślęzak
- 9 Sondaże w mediach – prognoza czy kreacja?
Krzysztof Kunert
- 11 Dzieląc się miłością z chorymi
s. Paulina
- 13 Wiersze prostsze od wspaniałej poezji
Wiesława Tomaszewska CR
- 14 Benedykt Polak
Artur Adamski
- 16 Wrocławscy biskupi pomocniczy (1)
ks. Piotr Nitecki
- 18 Z dziejów watykańskiej dyplomacji
Piotr Sutowicz
- 20 Zabijajcie batwochwalców – raz jeszcze
ks. Rafał Kowalski
- 20 Bóg – człowiek – poezja
A.R.P.
- 20 Świadectwo dojrzałości
Olga Jaromi
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okl. II-III Święcenia biskupie ks. Andrzeja Siemieniewskiego
w Katedrze Wrocławskiej
fot. Kacper Radzki
- okl. IV *fot. Adam Kuras*



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2006

- 1 Śr. Środa IV Tygodnia Zwykłego
2 Sm 24, 2. 9-17; Mk 6, 1-6.
- 2 Cz. Ofiarowanie Pańskie
Mt 3, 1-4 albo Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40.
- 3 Pt. Piątek IV Tygodnia Zwykłego
Syr 47, 2-11; Mk 6, 14-29.
- 4 S. Sobota IV Tygodnia Zwykłego
1 Krl 3, 4-13; Mk 6, 30-34.
- 5 N. **Niedziela V Tygodnia Zwykłego**
Job 7, 1-4. 6-7; 1 Kor 9, 16-19. 22-23; Mk 1, 29-39.
- 6 P. Świętych Męczenników Pawła Miki i Towarzyszy
1 Krl 8, 1-7. 9-13; Mk 6, 53-56.
- 7 Wt. Wtorek V Tygodnia Zwykłego
1 Krl 8, 22-23. 27-30; Mk 7, 1-13.
- 8 Śr. Środa V Tygodnia Zwykłego
1 Krl 10, 1-10; Mk 7, 14-23.
- 9 Cz. Czwartek V Tygodnia Zwykłego
1 Krl 11, 4-13; Mk 24-30.
- 10 Pt. Świętej Scholastyki
1 Krl 11, 29-32; 12, 19; Mk 7, 31-37.
- 11 S. Sobota V Tygodnia Zwykłego
1 Krl 12, 26-32; 13, 33-34; Mk 8, 1-10.
- 12 N. **Niedziela VI Tygodnia Zwykłego**
Kpl 13, 1-2. 45-46; 1 Kor 10, 31-11, 1; Mk 1, 40-45.
- 13 P. Poniedziałek VI Tygodnia Zwykłego
Jk 1, 1-11; Mk 8, 11-13.
- 14 Wt. Świętych Cyryla i Metodego
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9.
- 15 Śr. Środa VI Tygodnia Zwykłego
Jk 1, 19-27; Mk 8, 22-26.
- 16 Cz. Czwartek VI Tygodnia Zwykłego
Jk 2, 1-9; Mk 8, 27-33.
- 17 Pt. Piątek VI Tygodnia Zwykłego
Jk 2, 14-24. 26; Mk 8, 34-9, 1.
- 18 S. Sobota VI Tygodnia Zwykłego
Jk 3, 1-10; Mk 9, 2-13.
- 19 N. **Niedziela VII Tygodnia Zwykłego**
Iz 43, 18-19. 21-22. 24b-25; 2 Kor 1, 18-22; Mk 2, 1-12.
- 20 P. Poniedziałek VII Tygodnia Zwykłego
Jk 3, 13-18; Mk 9, 14-29.
- 21 Wt. Wtorek VII Tygodnia Zwykłego
Jk 4, 1-10; Mt 9, 30-37.
- 22 Śr. Katedry świętego Piotra
1 P 5, 1-4; Mt 16, 13-19.
- 23 Cz. Świętego Polikarpa
Jk 5, 1-6; Mk 9, 41-50.
- 24 Pt. Piątek VII Tygodnia Zwykłego
Jk 5, 9-12; Mk 10, 1-12.
- 25 S. Sobota VII Tygodnia Zwykłego
Jk 5, 13-20; Mk 10, 13-16.
- 26 N. **Niedziela VIII Tygodnia Zwykłego**
Oz 2, 16. 17b. 21-22; 2 Kor 3, 1b-6; Mk 2, 18-22.
- 27 P. Poniedziałek VIII Tygodnia Zwykłego
1 P 1, 3-9; Mk 10, 17-27.
- 28 Wt. Wtorek VIII Tygodnia Zwykłego
1 P, 10-16; Mk 10, 28-31.



Po raz pierwszy w okresie powojennym biskupem na Dolnym Śląsku został człowiek od urodzenia związany z Wrocławiem, co nas, wrocławian, bardzo cieszy. Chcielibyśmy wiedzieć, jakie więzi łączą Księdza Biskupa z naszym miastem: skąd pochodzą rodzice, w jakiej dzielnicy wychowywał się Ksiądz Biskup, gdzie pobierał naukę i, oczywiście, gdzie uzyskał Ksiądz Biskup pierwsze szlify formacji duchowej?

– Mój nieżyjący już Tata pochodził z Poznania, Mama zaś z Warszawy. Rodzice po wojnie przyjechali do Wrocławia na studia, a potem postanowili zamieszkać tu na stałe. Moje lata dziecięce i młodość były ściśle związane z okolicami placu Grunwaldzkiego. Tu znajdują się szkoły, z którymi byłem związany, a więc SP nr 12, II LO, potem Politechnika Wrocławska i wreszcie Seminarium Duchowne. Nie licząc dwuletniej przerwy, jaką był wikariat w Świdnicy, i czterech lat studiów w Rzymie, można powiedzieć, że od placu Grunwaldzkiego nigdzie specjalnie nie „odpłynąłem”. Po sześciu latach przerwy wróciłem bowiem w ten rejon Wrocławia – a konkretnie do Seminarium Duchownego, gdzie zostałem ojcem duchownym, i na Papieski Wydział Teologiczny jako wykładowca z zakresu teologii duchowości.

Jak przyjął Ksiądz Biskup wiadomość o nominacji?

– Taka wiadomość dociera do zainteresowanego na kilkanaście dni przed publicznym ogłoszeniem, aby kandydat miał czas na jej wewnętrzne przyjęcie, przemodlenie i przemyślenie. Dla mnie było to wielkim zaskoczeniem, uznałem jednak, że jest to kolejny etap w życiu, który należy po prostu zaakceptować.

Co zmieni w życiu Księdza Biskupa ta nominacja?

– Myślę, że bardzo wiele, choć na dzień dzisiejszy nie wiem jeszcze, w jakich szczegółach. Trzeba poczekać na święcenia biskupie, które zostały zaplanowane na 11 lutego br. Sam zadaję sobie to pytanie.

Proszę powiedzieć pokrótce o swojej drodze do kapłaństwa. Czy miał Ksiądz Biskup w życiu jakieś autorytety, które w szczególnie sposób odcisnęły swe piętno na duchowości i wyborze drogi życiowej?

– Środowiskiem, które odegrało ważną rolę w moim życiu, byli księża salezianie z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie chodziłem na lekcje religii. Znaczących osobowości proboszczów, kapłanów, katechetów przewinęło się tam bardzo wiele. W okresie studiów na politechnice jeszcze większy wpływ na moją osobowość wywarło Duszpasterstwo Akademickie Wawrzyny, zwią-

Papieska encyklika będzie moim światłem

Z Biskupem Nominatem Andrzejem Siemieniowskim rozmawiają Bożena Rojek i Krzysztof Kunert

zane z osobą ks. Stanisława Orzechowskiego, znanego we Wrocławiu *Orzecha*.

Ponieważ w tradycji święceń biskupich wpisanych jest szereg symboli, do których należy także biskupie zawołanie – hasło będące motywem przewodnim całej posługi pasterskiej – chcielibyśmy zapytać, czy myślał już nad nim Ksiądz Biskup? Prosimy także zapoznać czytelników „Nowego Życia” ze swoją wizją posługi biskupiej.

– Chciałem, żeby tym zawołaniem były trzy łacińskie słowa, zaczerpnięte z Nowego Testamentu, *Deus Caritas est*, co oznacza *Bóg jest Miłością*. Są one tytułem pierwszej encykliki Benedykta XVI. Tego typu dokumenty są zawsze światłem dla Kościoła i wypada wszystkim, także mnie, takie światło podjąć. Chciałbym, aby ta encyklika mogła stać się takim właśnie drogowskazem w moim nowym, biskupim etapie życia. Jest tam mowa o objawieniu się Boga jako Miłości wobec ludzi. Słowo „miłość” jest bardzo pojemne, mieści w sobie światło na każde powołanie. Każdy chrześcijanin może chyba powiedzieć, że pragnie przeżywać swoje powołanie właśnie tak, pamiętając, że Bóg jest Miłością. W tych słowach mieści się zarówno miłość rodzicielska dla żyjących w małżeństwie, jak i miłość pasterska dla duszpasterzy. Posługa biskupa to przede wszystkim posługa duszpasterza, czyli kogoś, kto modli się za ludzi i z ludźmi, kto duszpasterzuje pośród najróżniejszych środowisk.

Dotychczasowa działalność Księdza Biskupa w dużej mierze związana była ze światem nauki. Jest Ksiądz specjalistą z zakresu teologii duchowości, profesorem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, ma na swoim koncie liczne publikacje. Czy te środowiska, dla których Ksiądz Biskup jest uznanym teologiem, mogą liczyć na kontynuację działalności w sferze nauki?

– Mam nadzieję, że tak. Wierzę, że w obowiązkach biskupich znajdzie się także miejsce na kontynuowanie pracy na Wydziale Teologicznym, że będę

mógł prowadzić seminaria, wykłady, utrzymywać kontakt ze studentami i środowiskiem naukowym, choć z pewnością już nie w tak szerokiej formie jak do tej pory.

Jednym z zasadniczych rysów pracy Księdza Biskupa było zaangażowanie w działalność ruchów charyzmatycznych w Archidiecezji Wrocławskiej. Współpracował Ksiądz z oazą, neokatechumenatem, a od ponad 10 lat jest asystentem kościelnym wspólnoty Hallelu Jah. Czy planuje Ksiądz Biskup podtrzymać swój udział w tym ważnym wymiarze życia Kościoła, jakim są wspólnoty charyzmatyczne?

– Z całą pewnością, tak. Wspólnotom jest potrzebny duszpasterz, ale i duszpasterzowi potrzebna jest wspólnota. Wspólnota ludzi, którzy się modlą, są przykładem aktywności i zaangażowania w sprawę Bożą. Wśród takich żywych wspólnot można spotkać się z radością, trudnościami, niekiedy ze sprawami wymagającymi korekty. Ale tak to już w życiu bywa. Nie wyobrażam sobie dalszego życia bez takich kontaktów, czasem bardzo serdecznych, bez więzi, które nawiązywały się przez lata.

Czy zaangażowanie we wspólnoty charyzmatyczne będzie mogło być tak aktywne jak do tej pory?

– Z pewnością przyjmie nieco inny charakter. Wyobrażam sobie, że kalendarium biskupa wygląda nieco inaczej niż profesora teologii, który często jest związany z parafią, dysponuje czasem w niedzielę, podczas wakacji. Może więc pozwolić sobie na wspólne wyjazdy czy rekolekcje. Teraz tego czasu będzie z pewnością znacznie mniej. Przyjdzie więc zmienić nieco formułę kontaktów, ale sam fakt ich utrzymania nie budzi moich wątpliwości.

Dla wielu katolików angażowanie się we wspólnoty postrzegane jest jako oznaka naiwnego – w najlepszym razie – zbyt emocjonalnego chrześcijaństwa. Jak Ksiądz Biskup odnosi się do takiego poglądu?

– Krytycy udziału w ruchach Odnowy w Duchu Świętym mogą mieć niekiedy rację. Przynależność do wspólnot kościelnych może być wyrazem naiwności albo braku odpowiedniej refleksji, ale nie musi. Na tym polega rola animatorów, a także duszpasterzy, aby to, co jest tam dobre, cenne, głęboko katolickie podtrzymywać i budować, a to, co niepotrzebne rozeznaczyć i pomóc się od tego uwolnić. Krytyka jest więc jak najbardziej potrzebna. Ruch, który nie pozwala krytykować siebie jest w wielkim niebezpieczeństwie fanatyzmu, pychy i zejścia na manowce. Oczywiście, krytyka nie może być jedyną postawą. Musi być także zachęta. To podwójne spojrzenie na działalność ruchu dotyczy wszystkich, nie tylko duszpasterza, ale każdego świadomego katolika, który jest w nim zaangażowany.

Jak doszło do tego, że dla tak wytrawnego teologa opieka nad ruchem odnowy charyzmatycznej stała się pasją, jak określił to Ksiądz Biskup w jednym z wywiadów?

– Moje kontakty ze wspólnotami Odnowy w Duchu Świętym datują się na czas pobytu w Seminarium Duchowym. Będąc alumnem IV i V roku, spotkałem się z ruchem Światło-Życie, który był wówczas bardzo spokrewniony z ruchem odnowy charyzmatycznej. Jako kleryk uczestniczyłem w pierwszym ogólnopolskim kongresie Odnowy w Duchu Świętym na Jasnej Górze. Po święceniach kapłańskich utrzymywałem kontakt z grupami charyzmatycznymi, a po powrocie z Rzymu otworzyłem się na współpracę z tymi wspólnotami w roli duszpasterza, czyli kogoś, kto ma czerpać z zapалу i gorliwości innych, ale także dostrzegać możliwości błędów i zagrożeń.

Powiedział Ksiądz Biskup, że duszpasterzowi potrzebna jest wspólnota. Co obojętnie dawały Księdzu Biskupowi takie spotkania? Czego kapłan może uczyć się od świeckich?

 Dokończenie na str. 4

Papieska encyklika będzie moim światłem

☞ Dokończenie ze str. 5

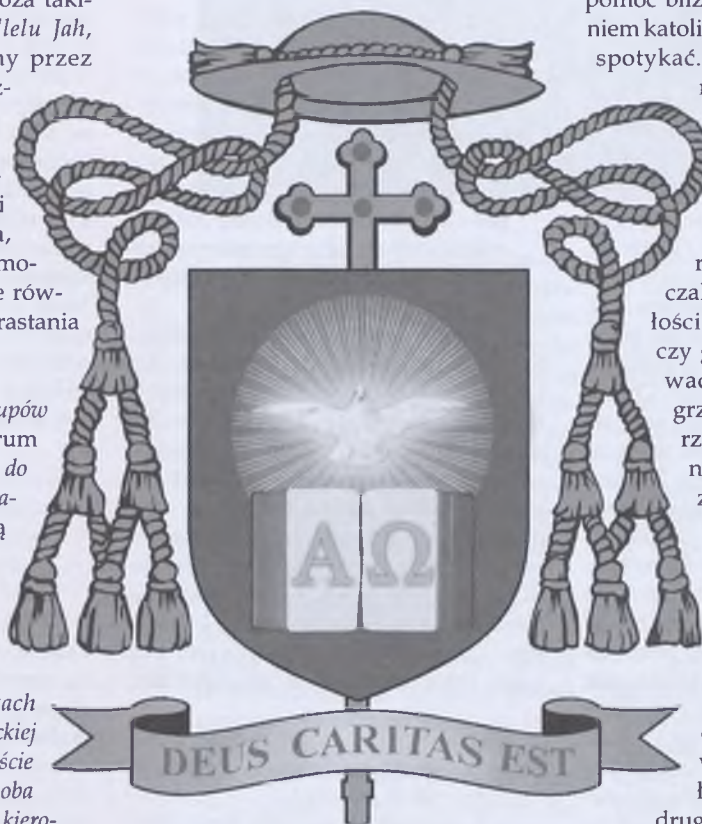
- Spotkania z tymi wspólnotami stwarzały bardzo wiele cennych okazji do duszpasterzowania w najróżniejszych środowiskach. Były rozszerzeniem posługi duszpasterskiej, jaką pełniłem jako ojciec duchowny w seminarium. Pamiętam, że przez trzy lata z rzędu przeżywałem rekolekcje z ruchem Światło-Życie w rodzinach z małymi dziećmi. Wszystkie nasze nabożeństwa, modlitwy, konferencje odbywały się razem z nimi – harmider panował więc nie do opisania. Tego cennego doświadczenia przebywania wśród rodzin z pewnością nie zdobyłbym poza takimi grupami. Wspólnota *Hallelu Jah*, w którą byłem zaangażowany przez ostatnie 10 lat, łączy w sobie różne grupy ludzi; są tam studenci, młodzi ludzie pracujący i niekoniecznie bardzo młodzi, także rodziny. Przebywanie z tymi ludźmi w życiu codziennym, współpraca z nimi, wspólna modlitwa, wyjazdy były dla mnie również cennymi okazjami do wzrastania w wierze.

Podczas ostatniej wizyty biskupów polskich Ad limina apostolorum Benedykt XVI w odniesieniu do ruchów ewangelizacyjnych zauważył, że ruchy te nie mogą istnieć „obok” powszechnej wspólnoty Kościoła. Wskazał także na zagrożenia wynikające z możliwości niewłaściwego zrozumienia eklezjologii w tych środowiskach i w konsekwencji utraty katolickiej tożsamości. Jakie w tym kontekście widzi Ksiądz Biskup, jako osoba z wielkim doświadczeniem w kierowaniu wspólnotą Odnowy w Duchu Świętym, zadania dla pasterzy katolickich wspólnot?

- Trzeba zauważyć, że wypowiedź Benedykta XVI jest kontynuacją linii, którą zapoczątkował Jan Paweł II. Po pierwsze: Papież nazwał ruchy charyzmatyczne miejscem bardzo cennym, gdzie można rozwijać wiarę i kulturę katolicką życia codziennego. Po drugie zaś, dostrzegł inny aspekt rzeczywistości – zagrożenia wartości, którymi żyją ruchy kościelne: utratę tożsamości religijnej czy nawet odejście od Kościoła. Rodzi się więc pytanie: czy duszpasterz powinien dystansować się od środowisk, które niosą niebezpieczeństwa, czy

może wręcz odwrotnie – znaleźć się tam i pomagać odkryć właściwą ścieżkę, a niebezpieczeństwa odsuwać. Myślę, że taka właśnie powinna być rola duszpasterza: pomagać w odróżnianiu wartości chrześcijańskich od niebezpieczeństw.

Temat zagrożeń, jakie czyhają na wierzących, podjął Ksiądz Biskup także w swojej książce „Na skale czy na piasku?”, będącej polemiką z poglądami zajądłymi krytyków Kościoła katolickiego, w której nie ucieka się Ksiądz Biskup bynajmniej



do wybielania słabości ludzi Kościoła. Przypomina, że wśród katolików „może zdarzyć się taka sytuacja, kiedy Pan Jezus stoi przed jakąś wspólnotą czy grupą kościelną i okazuje się, że pozostawiono Go na zewnątrz, za drzwiami”. Jakie są grzechy główne polskiego katolicyzmu? Z jakimi wadami powinniśmy walczyć?

- Mówienie o grzechach głównych katolicyzmu ma sens dopiero na drugim miejscu. Trzeba nam dążyć do utrzymania tej linii oceny zjawisk, której uczył Jan Paweł II, a którą kontynuuje Benedykt XVI – wpierw dostrzec owoce, wartości, świętość polskiego katolicyzmu, a dopiero później jego

grzechy. Zechciejmy więc ucieszyć się bogatym życiem parafialnym, ożywionym ruchem pielgrzymkowym, głęboko zakorzenioną wiarą wielu rodzin, obyczajowością katolicką, bardzo licznymi powołaniami kapłańskimi, a dopiero potem zauważmy grzechy polskiego katolicyzmu. Jednym z nich z pewnością jest to, że dobre skądinąd manifestowanie wiary poprzez ważne i konieczne uroczystości znajduje zbyt słabe echo w praktycznych postawach, takich jak: gościnność, wyrozumiałość, łagodność, cierpliwość, bezinteresowna pomoc bliźniemu. Z takim postępowaniem katolików chcielibyśmy się częściej spotykać. Słabością jest także to, że

mocna wiara wywołuje czasem postawy nieprzejednanej nietolerancji. Jest to swego rodzaju choroba, z której należy się leczyć. Zechciejmy jednak spojrzeć na to jako na chorobę uleczalną, aby nie dezawuować całości wiary różnych środowisk czy grup, tylko dlatego, że mają wady. W końcu, ktoś jest bez grzechu. Od tego są duszpasterze, ażeby grzechy swoje i innych nazywać, i pomagać się z nich wyzwolić.

Ważne jednak, żeby chcieć uświadamiać sobie to, co jest złe, i zmieniać to.

- Tak, jest to ważne, ale równocześnie należy uświadamiać sobie także to, co jest dobre i co trzeba wspierać. Myślę, że w życiu łatwo o przesadę w jedną lub drugą stronę. Można tak zachwy-

cić się zaletami polskiego katolicyzmu, że zamknąć całkowicie oczy na jego wady, ale można też tak wyostrzyć wzrok na wady polskich katolików, że zacząć tracić z oczu całe jego wielkie bogactwo. Benedykt XVI kładzie nacisk na to, ażeby dziedzictwo, które jest jedyne i niepowtarzalne, pielęgnować i zachowywać.

Dużą wagę przywiązuje Ksiądz Biskup do roli osób świeckich w życiu Kościoła, szczególnie zaś do ich roli w procesie ewangelizacji. Wiele na ten temat w przemówieniach do polskich Biskupów, przybyłych z wizytą Ad limina apostolorum, mówił Benedykt XVI. Szczególną

uwagę poświęcił Papież roli osób świeckich w Kościele, wskazując na ich zaangażowanie we wspólnoty parafialne, wolontariat, czy udział w ruchach ewangelizacyjnych. W świetle własnych, bogatych doświadczeń we współpracy ze świeckimi, jak postrzega Ksiądz Biskup rolę świeckich w wypełnianiu zasadniczej misji Kościoła, jaką jest ewangelizacja?

– Rolę świeckich trzeba widzieć przede wszystkim na dwóch płaszczyznach: z jednej strony poprzez dawanie świadectwa dobrego życia, przy czym pierwszym miejscem ewangelizacji jest rodzina, małżeństwo, dzieci, z drugiej zaś poprzez pracę zawodową, miejsce, gdzie pełni się swoje funkcje zawodowe, zdobywa środki materialne do życia i utrzymania rodziny. Ważne jest również – ale dopiero na trzecim miejscu – zaangażowanie, na miarę swoich możliwości, w głoszenie Ewangelii słowem. Jednakże warto to robić dopiero wtedy, kiedy daje się dobre świadectwo życia rodzinnego i zawodowego. Jeśli tak się dzieje, mamy wówczas do czynienia z harmonijną osobowością człowieka świeckiego, który żyje, pracuje i mówi, świadcząc na tych trzech płaszczyznach życia o Chrystusie.

Co zrobić, żeby ludzie poculi się bardziej odpowiedzialni za swój Kościół lokalny, za swoją parafię? Aby chcieli bardziej angażować się w życie religijne? Aby nie byli tylko anonimowymi uczestnikami niedzielnej Eucharystii?

– I znów warto najpierw z radością odnotować ogromną wartość i wielki dar uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii. Nie należy lekko traktować faktu, że tak wielu ludzi chodzi do kościoła, choć, oczywiście, chcielibyśmy, aby wiernych uczestniczących w niedzielnej Eucharystii było jeszcze więcej. To ważny sposób przeżywania spotkania z Chrystusem i Kościołem lokalnym. Oczywiście, (ale to należy wskazać na drugim miejscu) chcielibyśmy także następnego kroku – żeby liturgii niedzielnej towarzyszyło powstawanie środowisk przeżywania wiary w życiu codziennym. Na tym polega niezastąpiona rola ruchów i stowarzyszeń odnowy Kościoła. Wobec presji dzisiejszej kultury jest prawie niemożliwe przeżyć swoją wiarę bez środowiska kolegów, przyjaciół, znajomych, z którymi się często spotykamy – raz, może nawet kilka razy w tygodniu – a którzy dzielą ten sam zapał i tę samą pasję dla wiary. Parafia powinna być takim miejscem, w którym rozkwitną liczne wspólnoty. Liczne ze względu na różnorodność charakterów. Ja akuratnie zetknąłem się z duchowością wspólnot

charyzmatycznych, ale przecież nie wszyscy podzielają taki styl modlitwy, przeżywania wiary czy mówienia o Panu Bogu. Wielu ludzi odbiera sprawę Boże na inny sposób i oni także powinni mieć swoje miejsca i swoje środowiska w Kościele.

Obcując w środowiskach ludzi niewierzących, niejednokrotnie spotykamy się z ich strony z brakiem zrozumienia istoty chrześcijaństwa, przesłania ewangelicznego. Czasem ludzie ci mówią wprost, że Pan Bóg nie jest im do szczęścia potrzebny, że są „samowystarczalni”. Jak rozmawiać z takimi ludźmi?

– Trzeba zastanowić się na tym, co to znaczy, że Pan Bóg nie jest komuś do szczęścia potrzebny. Czy to znaczy, że nie jest mu potrzebny do zadowolenia, do przyjemnego życia, czy może do życia sensownego. Pierwsze orędzie o chrześcijaństwie mówi, że Pan Bóg jest nam potrzebny do prawdy. Nie zaczyna więc może dyskusji od tego, czy Pan Bóg jest, czy nie jest nam potrzebny do szczęścia, ale od tego, że jest nam potrzebny do prawdy. Pierwszy, najważniejszy element wiary chrześcijańskiej nie brzmi: *do czego jest nam Pan Bóg potrzebny, lecz czy Pan Bóg jest, czy jest prawdziwy*. Potem, oczywiście, okaże się, że wiara i obecność Boga przynosi wiele duchowych darów i życiowych korzyści. Jan Paweł II pytany kiedyś o najważniejsze zdanie w Ewangelii, przytoczył słowa Chrystusa: *Poznaście prawdę i prawda was wyzwoli*. Tak więc na początku warto dyskutować nie o tym, jakie korzyści przynosi wiara, lecz czy wiara ma wiarę w coś i Kogoś prawdziwego.

A jak postępować, by przybliżyć niewierzącym oblicze Boga miłosiernego?

– Myślę, że należy ich traktować z nadzieją, że Pan Bóg chce przyciągnąć

do siebie każdego. On ma swoje drogi i swój czas, swoje sposoby i miejsca objawiania się tym wszystkim, którzy Go poszukują. Natomiast my powinniśmy zachować gotowość do dawania świadectwa. W spotkaniach z niewierzącymi możliwe są przesadne gesty w dwie strony: można stać się fanatycznym, narzucającym się głosicielem prawdy o Chrystusie albo wręcz zrezygnować z głoszenia Dobrej Nowiny, tak jakby mówienie o Nim było samo w sobie zniewalającym gestem. Powinniśmy, oczywiście, modlić się o wiarę dla innych i w pełnej wolności zachęcać do niej. Bez narzucania, ale jednak z propozycją. Jest różnica między narzucaniem się a propozycją. Narzucanie się jest czymś złym, ale brak propozycji także jest czymś złym. Taką ewangeliczną, środkową ścieżką jest postawa Jezusa Chrystusa, który – jak się wydaje – nikomu się nie narzucał, ale też nikomu nie skąpił propozycji uwierzenia w Niego.

Tak więc najlepsze, co możemy zrobić, to po prostu naśladować Chrystusa.

– Tak, właśnie. Myślę, że to bardzo trafna formuła, którą możemy się posługiwać, ażeby odkryć tę właściwą wąską ścieżkę pomiędzy lekkością wobec głoszenia Dobrej Nowiny a narzucającą się natarczywością w mówieniu o Bogu. Najlepszą więc postawę w kontaktach z niewierzącymi, zresztą jak w każdej dziedzinie życia, odnajdziemy w naśladowaniu Chrystusa.

Dziękujemy serdecznie za rozmowę. Prosimy przyjąć od redakcji Nowego Życia szczerze gratulacje wraz z zapewnieniem o naszej pamięci modlitewnej. Szczęść Boże!

**Rozmawiali: BOŻENA ROJEK
i KRZYSZTOF KUNERT**

Intensje Apostolstwa Modlitwy na luty 2006

Intencja ogólna:

Aby wspólnota międzynarodowa coraz lepiej uświadamiała sobie, że jej obowiązkiem jest jak najszybciej położyć kres handlowi ludźmi.

Intencja misyjna:

Aby świeccy widzieli konieczność służby swojemu krajowi, zwłaszcza przez zaangażowanie się w życie społeczne i polityczne.

Nad pierwszą encykliką papieża Benedykta XVI „Deus Caritas est”

Traktat o miłości

KS. PIOTR NITECKI

Pierwsza encyklika nowego papieża zawsze oczekiwana jest z wielkim zainteresowaniem i jeszcze większą nadzieją jako zarys programu kolejnego pontyfikatu, w ramach którego realizowana jest przez cały Kościół posługa głoszenia Ewangelii. Nic dziwnego zatem, że ogłoszona 25 stycznia, po dziewięciu miesiącach od wyboru Benedykta XVI, jego encyklika *Deus Caritas est* stanowi ważne wydarzenie w dziejach współczesnego Kościoła i zobowiązanie dlań – to znaczy dla nas wszystkich, którzy ten Kościół współtworzymy – do jej poznania i realizacji zawartych w niej wskazań. Jest to tym bardziej ważne, iż datowany 25 grudnia 2005 roku, a więc w dzień Bożego Narodzenia, papieski dokument nie tylko jest dokumentem programowym tego pontyfikatu, ale sięga do samej istoty programu Ewangelii i najgłębszego sensu chrześcijaństwa.

Dlaczego o miłości?

Przypuszczać należy, iż pierwsza encyklika papieża Benedykta XVI podejmująca tak zasadniczy dla posługi Kościoła temat teologiczny, ale niepolityczny, nie spotka się z szerszym zainteresowaniem mediów i tak zwanej opinii publicznej. Poświęcona jest ona jednak fundamentalnej dla chrześcijaństwa sprawie, bez zrozumienia której trudno byłoby mówić o właściwym rozumieniu Kościoła, sensu jego działalności, jego miejscu w świecie, a nawet istocie samego człowieczeństwa. Jest to zatem fundamentalna refleksja nad zasadniczym programem Ewangelii wpisanym w program nowego pontyfikatu.

Programowe encykliki kolejnych papieży zwracają zwykle uwagę na zasadnicze problemy czasów, w jakich powstają i stanowią wyzwanie do spojrzenia na te problemy w świetle Ewangelii. Nic dziwnego zatem, że lektura pierwszego tej rangi dokumentu nowego Papieża stawia przede wszystkim pytanie o to, dlaczego ta encyklika poświęcona jest właśnie miłości? Wybór tego tematu nie jest, oczywiście, przypadkowy. Podstawowym motywem podjęcia tego zasadniczego dla chrześcijaństwa zagadnienia była dla Ojca Świętego zapewne jeszcze jedna próba zejścia w głąb, do samych źródeł Ewan-

gelii i dotknięcie samej istoty miłości jako najgłębszego jej sensu. Nie bez znaczenia było zapewne także i to, że – jak już dziś wiadomo – i papież Jan Paweł II zamierzał pod koniec swego życia ogłosić jeszcze jedną encyklikę poświęconą właśnie prawdzie o Bożej i ludzkiej miłości.

U podstaw wyboru tego tematu było zapewne i rozglądanie się wokół, dostrzeganie współczesnych wyzwań, na które Kościół zawsze musi reagować zgodnie ze swym posłannictwem. Wśród tych współczesnych znaków, wyzwań, jakie stoją przed człowiekiem nietrudno jest zauważyć w tej dziedzinie zwulgaryzowanie samego pojęcia „miłości”, niezrozumienie jej sensu, w szerszym zaś zakresie rozprzestrzenianie się „cywilizacji śmierci”, promocja postaw nienawiści, terroryzmu, znieczulicy społecznej stojących w sprzeczności nie tylko z istotą Ewangelii, ale także z autentycznym dobrem człowieka, które może być budowane wyłącznie na miłości rozumianej jako bezinteresowny dar z siebie dla kogoś drugiego. W tym sensie nieprzypadkowo chyba encyklika *Deus Caritas est* datowana jest właśnie w uroczystość Bożego Narodzenia, święto objawienia się największej miłości okazanej człowiekowi przez Boga, który zechciał stanąć pośrodku swojego ludu. To Boże Narodzenie jest wszak objawieniem, ale i zaproszeniem człowieka do miłości, *nie jest już przyka-*



Benedykt XVI podpisuje encyklikę.

zaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi (DCE 1).

Katecheza o miłości

Pierwsza encyklika Benedykta XVI bardziej niż dokumentem programowym jest przede wszystkim traktatem o miłości solidnie zakorzenionym w Piśmie Świętym, tradycji i teologii Kościoła. Jest to oczywiście program, tyle że nie jednego pontyfikatu, ale całego chrześcijaństwa, na straży realizacji którego stać ma zawsze każdorazowy papież. Nawiązując do powszechnych doświadczeń ludzkich, Ojciec Święty, świadom różnego rozumienia samego pojęcia miłości, odwołuje się do najbardziej powszechnego jego pojmowania i decyduje się na stwierdzenie, że to *miłość między mężczyzną i kobietą stanowi wzór miłości w całym tego słowa znaczeniu* (DCE 2). Rozważa zatem miłość w jej pełnej prawdzie, w wymiarach cielesnych i duchowych, jako „eros” i jako „agape”. Przecistawia się także poglądom, że chrześcijaństwo niszczy miłość rozumianą jako „eros” podkreślając, że występuje ono tylko przeciwko jego fałszywemu ubóstwianiu, które w konsekwencji prowadzi do pozbawiania człowieka jego godności. Uczy w związku z tym, że *kocha nie sama dusza, ani nie samo ciało: kocha człowieka* (DCE 5).

W takim widzeniu najgłębszej istoty miłości dostrzec można jakby echo refleksji papieża Jana Pawła II z początku jego pontyfikatu, a nawet z czasów jeszcze wcześniejszych. Kiedy bowiem Benedykt XVI pisze, że istotnie, w chrześcijaństwie można dostrzec tendencje zmierzające do przeciwstawiania się cielesności i przeciwstawia się im, nawiązuje jakby – choć nie czyni tego wprost – do długiego i ważnego cyklu katechez swego poprzednika dotyczących teologii ciała, wyrastających i dopełniających jego przedpapieską refleksję zawartą w *Miłości i odpowiedzialności*. Benedykt XVI, akceptując w związku z tym ów wymiar duchowy miłości rozumianej jako „agape”, nie przeciwstawia go „erosowi”, lecz uczy go dopełniać, podkreślając integralne rozumienie miłości związane z godnością człowieka. *Miłość – pisze Ojciec Święty – w gruncie rzeczy jest jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary; to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu. Gdy jednak owe dwa wymiary oddalają się zupełnie od siebie, powstaje forma karykatura, a w każdym razie ograniczona forma miłości* (DCE 8).

Takie, najbardziej pełne, rozumienie miłości Benedykt XVI ukazuje w perspektywie nowości wiary opartej na przesłaniu biblijnym, z którego wynika połączenie tego, co w pełni ludzkie, z tym,

co w pełni Boże, kiedy to eros zostaje w najwyższym stopniu uszlachetniony, a jednocześnie doznaje takiego oczyszczenia, że *stapia się z agape* (DCE 10). Wiara oparta na Biblii nie neguje tego, co naturalne w życiu ludzkim, lecz uszlachetnia to wszystko i dlatego wskazuje na dwa nowe wymiary miłości. Pierwszym z nich jest obraz Boga, który jako autor całej rzeczywistości kocha człowieka, pragnie go dla niego samego, z wszystkimi jego naturalnymi pragnieniami i potrzebami, i pragnie trwać przy nim. Drugim zaś jest obraz człowieka wraz z jego pierwotną samotnością, którą Bóg przewycięża obdarzając go pomocą, u fundamentów możliwości przyjęcia której znajduje się miłość. Ta nowość wiary biblijnej polega na odkryciu prawdy, że *istotą tu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa* (DCE 12), z którym najpełniej spotykamy się w Eucharystii, w której Bóg jako wieczna Mądrość staje się pokarmem jako Miłość. To wszystko najpełniej objawia prawdę, której poświęcona jest ta encyklika, że *Bóg jest miłością* (1 J 4, 8).

Posługa miłości

Rozważania Ojca świętego o miłości rozumianej jako ścisły związek tego, co doczesne, z tym, co nadprzyrodzone stanowiąc będą zapewne ważny impuls do medytacji dla ludzi pragnących pogłębić i zrozumieć swoją miłość w narzeczeństwie lub małżeństwie jako najgłębszy sens przeżywania swego rodzinnego powołania. Papież Benedykt XVI idzie jednak dalej w swym przesłaniu i ukazuje przesłanie miłości jako zasadę życia społecznego, nazywając ją *służbą, którą Kościół pełni, aby nieustannie wychodzić naprzeciw cierpieniom i potrzebom, również materialnym, ludzi* (DCE 19).



Papieżowi chodzi więc o owocowanie miłości czerpanej od Boga w szerokich relacjach międzyludzkich i dlatego, nawiązując do posługi diakonii w posłudze pierwotnego Kościoła wiele miejsca poświęca miłości rozumianej jako „caritas”, przypominając, że działalność charytatywna jest dla Kościoła jednym z najważniejszych elementów istoty jego posługi obok sprawowania sakramentów i głoszenia Słowa Bożego. *Caritas – pisze Papież – nie jest dla Kościoła rodzajem opieki społecznej, którą można by powierzyć komu innemu, ale należy do jego natury, jest niezbywalnym wyrazem jego istoty* (DCE 25).

Benedykt XVI, dostrzegając istniejące w świecie, lansowane zwłaszcza przez

Podcinanie głównego filara

GRAŻYNA ŚLĘZAK

Kultura Europy powstała na kilku zasadniczych filarach, złożonych z przebogatych tradycji, wyrastających z głębi dziejów liczonych w tysiącleciach, a nawet z prehistorii. Do tych wielkich korzeni naszej cywilizacji zalicza się bez wątpienia prawo rzymskie, dorobek antycznej Grecji i Italii, a także dzieło wielu pokoleń dawnych ludów romańskich, Germanów, Słowian, Ugrofinów. W kulturowym uformowaniu naszej „większej ojczyzny” rolę znacznie od wszystkich tych wątków donioślejszą, odegrał jednak jeden czynnik, który okazał się tym zasadniczym i nadrzędnym. Co najmniej od kilkunastu stuleci najważniejszym i najbardziej niezwykłym filarem europejskiej tożsamości jest chrześcijaństwo.

Przykładami różnych aspektów naszego życia, wynikających z Biblii i wiary w Chrystusa, można by wypełnić nie jedną książkę, lecz całą bibliotekę. I nie jest w tym kontekście najważniejsze nawet to, czy ktoś w ogóle wierzy w Boga. Każdy żyjący w świecie zbudowanym przez tak wiele generacji chrześcijan za swój uznaje przecież wynikający ze Starego i Nowego Testamentu kalendarz, otoczony jest dziełami, treściami, gestami wynikającymi z wiary. Z religii, która sprawiła, że Europa jest czymś więcej, niż tylko pojęciem geograficznym. Nawet bunt wobec przyjętych w naszym kręgu cywilizacyjnym norm odbyć się musi ze świadomym lub nie – wykorzystaniem konwencji, będących dorobkiem chrześcijan. Mnóstwo aspektów, z których składa się życie Europejczyka, wywodzi się z dziedzictwa zbudowanego na gruncie Ewangelii. Z tego wielkiego źródła, najczęściej bezwiednie, każdego dnia czerpią nie tylko wierzący. W przemówieniach najbardziej wojowniczych ateistów nie należy do rzadkości leksyka pochodząca z Biblii. Stalin w latach trzydziestych w samej

Moskwie wysadził w powietrze siedemset cerkwi. Lecz wznoszone w ich miejscach pomniki z datą „1917” zawierały też informację, że przewrót bolszewicki dokonał się właśnie tyle lat po narodzeniu Jezusa. Na walce z przejawami chrześcijańskiej tradycji połamali sobie zęby wodzowie rewolucji francuskiej, nazistowscy wskrzesiciele germańskich bożków, liczni autorzy pseudonaukowych falsyfikacji. Nie jest łatwo podważyć główny fundament naszej kultury. Kolejnych chętnych do tego dzieła jednak nie brakuje.

Na przekór wezwaniom Jana Pawła II do troski o źródła, z których wyrastamy, bywa, że liderzy współczesnych, ponadnarodowych struktur odżegnują się, a co najmniej lekceważą najważniejszy z filarów europejskiej tożsamości. I to nawet wtedy, gdy tożsamość ta jest definiowana w jednym z aktów dla Europy zasadniczych. W sprawie tej zabrał głos m.in. Joseph H.H. Weiler. W swojej książce pt. *Chrześcijańska Europa* stwierdził on: *w kontekście konstytucjonalizmu europejskiego odwołanie do Boga i chrześcijaństwa jest wręcz niezbędne*. Pisząc o głównych funkcjach „europejskiej ustawy zasadniczej” autor podkreśla, że *konstytucja jest pewnego rodzaju depozytem, który odzwierciedla i chroni wartości, ideały oraz symbole podzielane przez określoną społeczność*. Zwraca uwagę, że odwołania do Boga znajdują się m.in. w konstytucjach Niemiec, Irlandii, Danii, Grecji czy Malty. Przywołuje też kompromisową preambułę polskiej ustawy zasadniczej z 1997 roku. Uznają ją za rozwiązanie kompromisowe i mogące stanowić punkt wyjścia dla analogicznego dokumentu Unii Europejskiej. A jednak autorzy „Eurokonstytucji” nawet dla wzmianki o chrześcijaństwie w swoim projekcie nie znaleźli miejsca. Weiler definiuje tę sytuację jednoznacznie, jako przejaw chrystofobii. Stwierdza przy tym, że odwołanie do wartości nie jest bynajmniej sprawą mniej istotną od zdefiniowania państwowych norm, spisania obywatelskich praw i powinności. Jeśli bowiem prawdziwym celem jest budowanie rzeczywistej wspólnoty, sprawą wręcz najważniejszą jest wyjście od fundamentu wartości. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że autor *Chrześcijańskiej Europy* jest „wojującym klerykałem” czy religijnym fanatykiem. Wręcz przeciwnie – nie jest nawet chrześcijaninem, lecz wierzącym Żydem. Cały zaś problem

rozpatruje wyłącznie z naukowego punktu widzenia.

Czy tożsamość oparta na wyrażonej w preambule „Eurokonstytucji” *jedności w różnorodności i poszukiwaniu wspólnych wartości przy poszanowaniu odmienności* w ogóle może być jakimkolwiek projektem lub zdefiniowaniem wspólnoty? Czy taka wizja nie oznacza raczej, że ludzie żyjących w „większej ojczyźnie” ma łączyć jedynie wspólny obszar zamieszkiwania? I dlaczego trwająca od tysiącleci cywilizacja, przekazująca z pokolenia na pokolenie etykę opartą na Dekalogu ma być nagle skazana na *poszukiwanie wspólnych wartości*? Czy nie oznacza to już nie tylko pominięcia, ale wręcz odwrócenia się plecami do tego, co od wielu wieków jest samą istotą Europy i europejskości?

Lecz może autorom takiej wizji „wspólnego europejskiego domu” chodzi o to, by zasadnicze zęby odwiecznej tożsamości kontynentu ukryć? Pogrzebać – w imię szerokiego otwarcia dla przybyszy wyznających inne religie i praktykujących czasem wręcz przeciwnostawne kodeksy etyczne?

Przez większą część swych dziejów Polska była najszerzej otwartym dla przybyszy krajem Europy. Odwiecznym „państwem bez stosów”, azylem prześladowanych. Żydzi, karaimowie, mahometanie, menonici i wierni wszystkich zborów znajdowali u nas więcej bezpieczeństwa i możliwości rozwoju, niż gdziekolwiek indziej. Żaden kraj nie ma w tym zakresie równie wielkich zasług i podobnie długotrwałych doświadczeń. Otwierając swe granice, Rzeczpospolita godziła się na to, że stanie się krajem wielonarodowościowym. Lecz dla potrzeb tego otwarcia nie zamazywała swej tożsamości, nie ukrywała swych korzeni ani źródeł obowiązujących praw. Czy więc w Europie dzisiaj, dla podwyższenia standardów własnej gościnności, należy wyrzec się głównej części swojego dziedzictwa?

Nim przekroczymy granicę niektórych krajów arabskich – ich strażnicy polecają nam zdeponowanie w specjalnych sejfach wszystkich naszych przedmiotów o charakterze religijnym, takich jak krzyżyki, różańce, modlitewniki. Ich kraje – ich prawo. Lecz do tych pozaeuropejskich standardów, choć w zmodyfikowanym wariacie, coraz śmielej dostosowuje się także reguły obowiązujące w naszym domu. Krzyże, obra-

zy, a nawet napisy „Wesołych Świąt” zaczyna się zdejmować tylko dlatego, że mogłyby one „dotknąć” kogoś z niepoczuwających się do związku z naszą kulturą. Ten kierunek zyskuje już wymiar legislacyjny, wyraża się w kolejnych rozporządzeniach, przejawia się dobitnie na pierwszych stronach „europejskiej” konstytucji.

Warto dowiedzieć się, co o takim kierunku sądzi nie-chrześcijanin Joseph Weiler. Stwierdza on: *Budowanie wspólnoty z ludźmi różniącymi się od nas zasadniczo za pomocą unikania niewygodnych prawd do niczego dobrego nie prowadzi. Budzi podejrzenie o brak dobrej woli z naszej strony oraz poczucie lekceważenia wobec kogoś, kto lęka się przyznać, jakie są podstawy jego własnej wiary. I może też rodzić obawę: „czy ten, kto nie szanuje własnej tożsamości, potrafi uszanować moją”? (...) Jasne prezentowanie własnego stanowiska nie oznacza jeszcze żadnego narzucania, żadnego gwałtu na wolności innego człowieka. Przeciwnie – jest uszanowaniem jego godności jako osoby, która chce żyć w prawdzie.* Weiler przytacza przykład: *wyobraźmy sobie spotkanie z muzułmanami czy żydami, podczas którego chrześcijanie, by nie urazić swych rozmówców, unikiliby jasnego określenia – kim są. Czy rzeczywiście takie podejście byłoby odebrane jako oznaka szacunku? Stanowisko w tej sprawie jednoznacznie wyraża też encyklika Redemptoris missio stwierdzająca, że należy jasno i bezkompromisowo głosić prawdę o swojej tożsamości. Obdarowywanie innych wiedzą o swoim światopoglądzie*

nie oznacza wcale narzucania komukolwiek własnej prawdy. Kościół zwraca się do człowieka w pełnym poszanowaniu jego wolności. Nie uszczupla jej, działa na korzyść wolności. Kościół proponuje, niczego nie narzuca – szanuje ludzi i kultury, zatrzymuje się przed sanktuarium sumienia.

Dzisiejsze umniejszanie roli chrześcijaństwa swą skalę zawdzięcza nawarstwieniu się całego szeregu tendencji. W Polsce postkomunistyczna lewica wyzyskała swą uprzywilejowaną pozycję do ukrycia prawdy o własnej przeszłości. Wykorzystując uzyskany brak wiedzy młodego pokolenia o tym, czym był prawdziwy totalitaryzm, skutecznie stroi się w maskę obrońców wolności, wskazując jako jej zagrożenie Kościół i jego naukę. W wielu krajach Europy wschodniej rządzą nadal kontynuacje reżimów zaprawionych w zwalczaniu religii. A elity polityczne i media Zachodu tworzą dziś w dużej części ludzie, którzy swój światopogląd ukształtowali w czasach rewolty 1968 r., postrzegającej chrześcijaństwo jako jednego z głównych wrogów. W znacznej mierze zasługą tych mediów jest upowszechnienie moralnego permisywizmu i wprowadzanie młodzieży na fałszywe ścieżki wolności. Dążenia, mające na celu osłabienie roli chrześcijaństwa, nie ograniczają się więc do jednego aspektu. A z punktu widzenia europejskiej tożsamości – w każdym wy-

padku stanowią dzieło podcinania gałęzi, na której się siedzi.



Drwina z Kościoła i chrześcijaństwa jest zjawiskiem nader częstym w naszej współczesności. Mało kto nawet próbuje interweniować. Muzułmanie zupełnie inaczej traktują sprawę świętości. Parę rysunków w duńskich i francuskich gazetach wywołało właśnie awanturę na skalę międzynarodową. (Reprodukując tę karykaturę, pominęliśmy obelżywy, rzekomo dowcipny podpis).

Sondaże w mediach – prognoza czy kreacja?

Nawet dla osób średnio zorientowanych w problematyce mass mediów teza o ich wpływie na życie polityczne nie wydaje się być odkrywcza. Przekonuje do tego codziennie zdobywane medialne doświadczenie. Wystarczy przywołać wyborczy maraton *anno domini* 2005, który środki przekazu z telewizją na czele nie tyle prezentowały, ale aktywnie w nim uczestniczyły. Z drugiej strony znaczenie świata mediów dla polityki w pełni potwierdzają ostro walczące o wpływy w tychże środkach obozy partyjne.

Współcześnie media nie tylko pośredniczą w przekazywaniu informacji politycznych, lecz przede wszystkim stały się ważnym graczem politycznym, którego można bez skrupułów nazywać rozgrywającym sceny politycznej.

Ich wpływ na postawy i zachowania odbiorców jest ogromny. Problem ten na płaszczyźnie ogólniejszej dostrzegł Kościół twierdząc, że środki komunikowania społecznego nie tylko wskazują jak, ale także o czym myśleć ma współ-

czesny człowiek. I co istotne, społeczny wpływ mediów obejmuje nie tylko masowego odbiorcę lecz także elity polityczne, dla których bycie w mediach staje się warunkiem *sine qua non* bycia w polityce.

Opisane wpływy mediów na życie polityczne określa się w naukowym żargonie mianem mediatyzacji polityki. Oddziaływanie to jest tak duże, iż można dziś mówić o wykształceniu się nowego modelu komunikowania politycznego. Do podstawowych jego elementów obok dominującej wśród mediów telewizji, zaliczyć trzeba wiele działań

Sondaże w mediach – prognoza czy kreacja?

 Dokończenie ze str. 9

z zakresu politycznego marketingu i reklamy oraz sondaże opinii publicznej. Istotnym czynnikiem mediatyzacji jest także postępujący w Europie proces przenoszenia i adaptacji amerykańskich wzorców zachowań politycznych. Wpływ mediów na politykę jest permanentny i w rezultacie dotyczy nie tylko

kontrowersji, które chyba na stałe wejdą do kanonu zagadnień nurtujących opinię publiczną, wyrażających coraz większe obawy o prawdziwość sondaży i w konsekwencji o wiarygodność polskich mediów. Stąd wśród konkluzji przewijała się niejednokrotnie myśl o nadużyciach w tym względzie. W prasie, szczególnie pravicowej, pojawiały się głosy o zastępowaniu przestarzałych i prymitywnych „zabiegów” nad urną dużo subtelniejszym „zaklinaniem” sondaży. Zdaniem większości komentatorów ewentualna, świadoma manipulacja byłaby jednak w praktyce niemożliwa do udowodnienia. Niemniej w opinii publicznej pozostało przekonanie o „przekrętach”.

Już po wyborach, których realny wynik daleko odbiegał od

przyjętych błędów statystycznych, winą za to próbowano obciążać samych wyborców. Zarzucono ankietowanym poprawnność polityczną wyrażającą się w ich irracjonalnych odpowiedziach podczas badań. Słabość takiej argumentacji ujawnia się chociażby w odpowiedzi na pytanie o profesjonalizm narzędzi badawczych, które powinny wykluczyć tego typu przeszkody. Przyczyny kompromitujących ośrodki sondażowe wyników tłumaczono także przyjmowaną przez określone instytucje metodologią. Wskazano np. na braki w założeniach dotyczących badania telefonicznego tłumaczyć niewystarczającym nasyceniem polskich domostw telefonami. W rezultacie otrzymane prognozy mogły przekładać się na nieuzasadnioną promocję tej partii, która w swoim elektoracie ma ludzi posługujących się na co dzień telefonami. Tajemnicą Polisynele zaś jest, że miasto, a w nim ludzie

młodzi, aktywni zawodowo, przedsiębiorczy, a więc mający na co dzień styczność z telefonami to potencjalny elektorat centrowo liberalny zaś polska wieś, gdzie dostępność telefonów jest dużo niższa – to elektorat raczej tradycyjny i konserwatywny. Zastanawia też np. długo utrzymywana bezpieczna, sondażowa odległość między Donaldem Tuskiem a Jarosławem Kaczyńskim. W obu turach, podobnie było zresztą z wyborami parlamentarnymi, gdzie PO wygrywała w sondażach do końca, prawica doganiała PO mniej więcej w przeddzień wyborów. Czy można podane racje tłumaczyć tylko chwiejnym elektoratem? W przeddzień I tury wyborów prezydenckich różnice pomiędzy prognozami określonych ośrodków badawczych wynosiły od 1 do 14 punktów procentowych. Pośród ośrodków wyniki najmniej odbiegające od faktycznych rezultatów zaprezentowała Polska Grupa Badawcza. W konsekwencji, w rankingu Centrum Adama Smitha kolejny raz zajęła pierwsze miejsce przed m.in. prestiżowymi, międzynarodowymi firmami jak GFK czy TNS OBOP. Zdziwienie wywołują nieprzychylnie opinie dla działalności tej firmy „Gazety Wyborczej”, „Wprost” i „Rzeczpospolitej” czy cenzurowanie jej prognoz wyborczych przez związany z TVN-em internetowy portal „Onet”.

W ugruntowanych demokracjach utrata publicznego zaufania do ośrodków badających opinię publiczną wyni-



języka politycznego dyskursu ewoluującego gdzieś w okolicach obrazowego i uczuciowego języka reklamy czy też wejścia w gry polityczne wszelkiej maści specjalistów, mających za zadanie wykreować nowy, „teraz jeszcze lepszy” politycznie produkt. Nade wszystko media realnie wpływają na zachowania wyborcze tak społeczeństwa jak i polityków. Swoją ogromną siłę ujawniają więc w czasie trwania kampanii wyborczych.

Podczas ostatnich wyborów w naszym kraju media szczególną wagę przywiązywały do publikowanych przez siebie sondaży opinii publicznej. Te swoiste rankingi popularności polityków czy partii spełniają ważną funkcję informacyjną tak dla wyborców, jak i dla polityków. Publikowanie wyników, na co niewielu z nas zwraca uwagę, samo w sobie staje się wydarzeniem politycznym, rodzajem ważnego argumentu w partyjnych rozgrywkach czy wręcz orężem politycznej walki. Szczególnie w kampanii wyborczej odpowiednio nagłośnione rezultaty mogą decydować o wygranej danego kandydata. Dlatego też ustanowiony został prawny zakaz ich publikacji w przeddzień głosowania.

W kontekście ostatnich wyborów ocena pracy ośrodków badania opinii publicznej wywołuje liczne spekulacje. Jeszcze w trakcie trwania przedwyborczych konkurów pojawiło się szereg



kająca z sondażowych błędów na dużą skalę oznacza dla tych ośrodków popadnięcie w niebyt. Pozostaje żywić nadzieję, że poradzi sobie z tym problemem także młoda, polska demokracja. Publikowane sondaże, będące źródłem informacji również dla polityków, dla niektórych z nich okazały się swoistymi środ-

kami nasennymi. Podobnie jak w wyborach parlamentarnych tak i prezydenckich niekwestionowanymi długi czas liderami sondaży byli Platforma Obywatelska i Donald Tusk. Abstrahując od decyzji politycznych, szczególnie tych które wpłynęły na ostateczny wynik wyborów prezydenckich, można się domyślać, iż PO wpatrzona w tabele i ufna w ich rzetelność chciała szczęśliwie dowieść korzystny dla siebie wynik aż do mety.

Otwartą kwestią jest rola mediów w nagłaśnianiu nie zawsze pewnych prognoz wyborczych. Naturalnym regulatorem powinna tu być reakcja opinii publicznej uznającej dane medium za niewiarygodne. Problem polega jednak na braku w naszym kraju tego typu ugruntowanej opinii, która po latach

komunizmu dopiero się kształtuje. Również inaczej rozkłada się akcent odpowiedzialności mediów publicznych, a więc utrzymywanych przez wszystkich obywateli oraz mediów komercyjnych. Te ostatnie posiadają autonomiczne prawo decydowania o wyborze takiej czy innej strategii politycznej, niemniej i one zobowiązane są do głoszenia prawdy.

Budzi niepokój ekonomiczna zależność niektórych ośrodków od zamawiających sondaże, a przy tym będących poważnymi aktorami politycznymi, określonych mediów. W konsekwencji sytuacja taka może prowadzić na gruncie politycznym do realizowania komercyjnej zasady „klient płaci, klient wy maga”. W pełni uzasadniony wydaje się

więc postulat uregulowania kwestii niezależności ośrodków pełniących wszak misję społeczną.

Kościół trafnie nazywa świat mediów współczesnym areopagiem. Dzięki mediom istnieje możliwość wszechstronnego rozbudowywania między rządzącymi a rządzonymi komunikacji służącej powszechnej trosce o dobro wspólne. Dzięki mediom możliwe jest także zredukowanie polityki do poziomu telewizyjnej noweli. Dlatego za Janem Pawłem II można powiedzieć, że konstruowany w nich przekaz informacji i opinii o tyle będzie stymulował rozwój życia społecznego, o ile oparty będzie na prawdzie.

KRZYSZTOF KUNERT

Dzieląc się miłością z chorymi

Przywracać nadzieję ubogim – w tym zawołaniu kryje się charyzmat naszego zgromadzenia zakonnego, choć może to wezwanie jest tylko jednym z jego odcieni. Jesteśmy bowiem powołane, aby tę nadzieję przywracać nie tylko ubogim, ale wszystkim potrzebującym. Wśród nich są przecież ludzie cierpiący rozmaite biedy: materialną, duchową, społeczną i fizyczną.



Gdy myślimy o chorych, to mamy na uwadze chorych we wszystkich wymiarach życia, a więc zarówno w sferze fizycznej, psychicznej, duchowej, jak i społecznej. Chcąc pomagać człowiekowi, zaradzać jego jakiegokolwiek biedzie i cierpieniu, to tak naprawdę trzeba brać pod uwagę te wszystkie wymiary jego egzystencji.

Współczesna medycyna jest jeszcze wprawdzie zdominowana przez biomedyczny paradygmat zdrowia, ale zauważa się już pewne przejaśnienia, przynajmniej w sferze kształcenia. Pozostaje to jeszcze na etapie teoretycznych rozważań i wyzwań, ale myślę, że dobre i to – przynajmniej tam, gdzie do tej pory było cicho na ten temat. Chyba nie jest trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego

ludzie mający możliwość wyboru opieki, wolą te instytucje, w których pracują czy raczej służą osoby zakonne. Myślę, że to wysubtelnienie opieki i pomocy w sferze duchowej, tak bardzo zaniebawianej obecnie przez świat, skłania osoby chore do szukania pomocy u nas – osób konsekrowanych.

I dobrze, Bogu dzięki, że dają dość do głosu Duchowi Świętemu, który w ich sercach woła o Boga, woła o miłość!

Bardzo poruszyły mnie przeczytane niedawno słowa, mówiące o tym, że jesteśmy powołani do apostołstwa, by dotykać świat miłością Jezusa. Myślę bowiem, że to wielkie wyzwanie i zaszczyt. Ale myślę też, że nigdy nie jest tak, że mamy tylko dawać tę miłość i spalać się aż do samounicestwienia...

Jako siostra-pielęgniarka miałam wiele razy okazję przekonać się i doświadczyć, że służba miłości „działa” w dwie strony. Mówiąc inaczej, owoce dzielenia miłością zbiera zarówno osoba ją ofiarująca, jak i przyjmująca.

Wiele można uczyć się od tych, którym służymy. Sami chorzy może czasem nawet nie wiedzą, jak wielkim darem są dla otoczenia. Być może, odkrycie tego faktu zależy od otwarcia serc po obu stronach cierpienia? Ale przecież, gdyby popatrzeć, że Jezus jest z nami w każdym cierpieniu, gdyż wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia, choroby, słabości i grzechy, to okazałoby się, że On jest w samym środku! Dlaczego w środku?

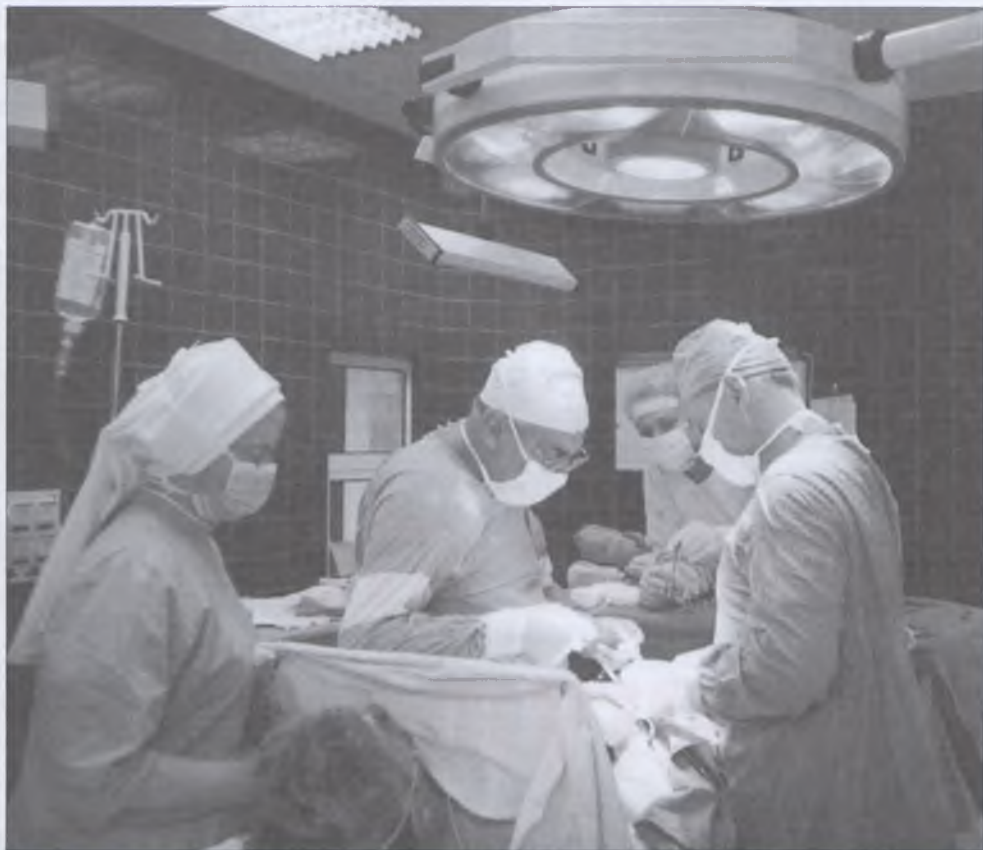
Dzieląc się miłością z chorymi

 Dokończenie ze str. 11

Bo z jednej strony jest osoba chora, a z drugiej ja – służąca cierpiącemu! Niektórzy opiekujący się chorymi są tak oddani służbie miłosierdzia, że nie widzą w cierpiącym już nic innego jak tylko Jezusa – Jezusa Cierpiącego!

Wielką radością i poczuciem wyróżnienia napawa mnie myśl, że Bóg wybrał mnie do takiego zadania...! Chciałabym opowiedzieć teraz o wszystkich tych sytuacjach, w których dzieląc się miłością z chorymi, otrzymywałam stokroć więcej, ale nie sposób tu tego opisać. Podam więc tylko jeden przykład.

Dane mi było kiedyś opiekować się kilkoma młodymi chłopcami chorymi na zanik mięśni. Słowo „opieka” jest tu jakimś nieporadnym określeniem próby bycia z nimi w pewnym odcinku ich życia. Ktoś mógłby powiedzieć – niestety, ostatnim. Dziś jednak z perspektywy lat, gdy oni są już, jak wierzę, w NIEBIE, mogę powiedzieć, że na naj-



wspanialszym odcinku ich życia na ziemi! Był to czas przejścia, czas, kiedy towarzysząc ich zmaganiom, wspierając w cierpieniu, wspólnie potrafiliśmy snuć plany i dzielić się marzeniami, co by było gdyby byli zdrowi... Ażeby te plany i marzenia nie pozostały tylko częścią gadaniny, przenosiliśmy je na duchową płaszczyznę życia – na wymiar życia wiecznego – marzyliśmy o tym, co będziemy robić w niebie. Jeden chciał grać na organach, drugi jeździć sportowym samochodem, inny podróżować, kolejny skakać po grubych materacach i biegać aż do zmęczenia.

Dzięki Bogu i dobrym ludziom, wrażliwym na potrzeby chorych, udało się nam niektóre z ich marzeń zrealizować jeszcze za życia ziemskiego... Cieszymy się, gdy człowiek zdrowieje na ciele, ale czemu nie cieszyć się, gdy zdrowieje na duszy – gdy zbliża się do Boga?!

Może, zwłaszcza gdy ciało jest tak słabe, że z medycznego punktu widzenia wydaje się rzeczą niemożliwą, aby dało się coś jeszcze uczynić dla niego – może choć wtedy warto zwrócić uwagę na sferę duchową?

Myślę, że nigdy nie ma stanów beznadziejnych (jak to się czasem słyszy), nigdy nie ma takiej osoby, dla której już nic nie moglibyśmy zrobić, pomóc, usłużyć!

Odczuwam na sobie charyzmat służenia potrzebującym, nie tylko dlatego, że jest to charyzmat mojej zakonnej rodziny, ale osobiście doświadczając z tego powodu wielkiej radości. Dziękuję Panu Bogu za to zadanie. Moim pragnieniem jest wypełnić je jak najlepiej, nawet wtedy, gdy już sił fizycznych może nie będzie starczać. Przecież jest tyle sposobów służenia chorym – tyle możliwości dotykania ich miłością Jezusa...

**S. PAULINA,
BOROMEUSZKA**

Wiersze prostsze od wspaniałej poezji

O twórczości Księdza Jana Twardowskiego

WIESŁAWA TOMASZEWSKA CR

W tomie *Niebieskie okulary* Księdza Jana Twardowskiego znalazł się następujący wiersz:

*Rozgadana wiedza
wymowna poezja
przez radio Szopen mówić do mnie będzie
całując cię na dobranoc mój krzyżyku niemy
bo milczy tylko prawda i nieszczęście
(Na dobranoc)*

Wśród żyjących nie ma już autora tej osobliwej modlitwy. Odszedł 18 stycznia. Zaliczany do najpoczytniejszych i najbardziej cenionych polskich poetów współczesnych, stworzył poezję osobną – poezję o powszechnie rozpoznawanej tożsamości. Poezję, w której odnajdujemy zarówno bystrość i odkrywczość notowanych refleksji, jak i przejrzystą prostotę wierszowej formy. Żeby nie zasłaniał sobą Ciebie – prosił Boga w jednym ze swoich utworów i stworzył poezję tak zwykłą, że chciałoby się powiedzieć tak: jeśli to jest poezja, to jakże nietrudno być poetą! jak łatwo napisać wiersz! A przecież tę „prostą” poezję kochali i przyjmowali z radością i zwykli czytelnicy (w różnym wieku), i uczeni historycy literatury.



Jakie dzieło pozostawił po sobie Ksiądz Jan?

Zacznijmy od tego, co najistotniejsze: jest to poezja, w której poeta (ja – ksiądz byle jaki) mówi nade wszystko o ukochanym Bogu. Bóg Twardowskiego jest wielkim Nieobecny, Niewidzialnym, Nienazwanym, Pewnym i Prawdziwym. Równocześnie ów wielki Bóg jest prosty i bliski. Pozwala człowiekowi mówić do siebie, *mówić po imieniu*. To Bóg Żywy, Bóg-Miłość. Jest wszędzie i zawsze, a *tak jasny, że nic nie tłumaczy, bo wiedzieć wszystko, to nic nie wyjaśni*. To Bóg zatroskany o drobiazgi. Jest bowiem tym, *który stwarza jagody*, stworzył też *mrówkę, ważkę, biedronkę, zielonego pasikonika, ćmę od lampy do lampy*. Poeta pisze o Nim: *po stokroć święty, mocny i... uśmiechnięty*. Bóg-Miłość i Bóg-Uśmiech.

Wiersze Księdza Jana niosą mocne przesłanie o pięknie świata i jego logicznym Bożym porządku. Przekonują, że świat jest arcyciekawy, a tak różnorodny, tak pełen urodziwych szczegółów, że nigdy dość nad nim namysłu, nigdy dość za-

chwytu i poznawania nowych, jakże cudnych rzeczy. *Jak piękna jest brzydka pogoda* – stwierdza paradoksalnie Ksiądz-Poeta. Jak rzadko który współczesny twórca, Ksiądz Jan głosi subtelne piękno Bożego świata. Sam kocha to piękno a swoją miłość przekazuje czytelnikom.

Ale równocześnie świetnie pojmując, jak niełatwe bywa życie ludzkie. *Zwykle jest smutne i duszne, i ciemne, długie i krótkie zarazem, bo śmierć [jest] tak punktualna że zawsze nie w porę*. Jakże często – mówi poprzez obrazy poetyckie Ksiądz Jan – jest ono nieszczęśliwe, naznaczone cierpieniem, przemijaniem, ale i niepotrzebną pewnością siebie, entuzjazmem i sukcesem, ale i trudnym do pokonania strachem. Dlatego, świadom ciężarów życia, formułuje łagodną w tonie poetycką perswazję:

*Nie bój się chodzenia po morzu
nieudanego życia
wszystkiego najlepszego
dokładnej sumy niedokładnych danych
miłości nie dla ciebie
czekania na nikogo*

*przytuł w ten czas nieludzki
swe ucho do poduszki*

*bo to co nas spotyka
przychodzi spoza nas*

(Wiersz z banałem w środku)

Ks. Jan Twardowski, ur. 1 VI 1916 r., kapłan-poeta, prozaik, kaznodzieja. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim (pracę magisterską na temat *Godziny myśli* Słowackiego napisał pod kierunkiem prof. Wacława Borowego) i teologię w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Żołnierz AK, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Od r. 1959 rektor kościoła siostr wizytek w Warszawie. Jako poeta zadebiutował w 1937 r. Publikował na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Twórczości”, „Poezji”, „Więzi” i in. Jest m.in. autorem następujących tomów poetyckich i ich wznowień: *Powrót Andersena* (1937), *Wiersze* (1959), *Znaki ufności* (1970), *Poezje wybrane* (1979), *Niebieskie okulary* (1980), *Który stwarzasz jagody* (1983), *Nie przyszedłem pana nawracać* (1989), *Sumienie ruszyło i inne wiersze* (1990), *Wiersze* (1993), *Spieszmy się kochać ludzi* (1994, 1999), *Trzeba iść dalej, czyli spacer biedronki*. *Wiersze wszystkie 1981-1993* (1994), *Miłość za Bóg zapłać* (1994), *Zapomnij, że jesteś, gdy mówisz, że kochasz* (1995), *Przed kapłaństwem klękam* (1996), *Jak tęcza co sobą nie zajmuje miejsca* (1997), *Miłość miłości szuka* (1999), *Przezroczystość* (2001). Za swoją twórczość otrzymał wiele nagród i wyróżnień, jak np. nagrodę ministra kultury i sztuki (1997), polskiego PEN-Clubu (1980), doktorat *honoris causa* KUL (1999).

Na dobro i zło świata Ksiądz Jan spoglądał przez *niebieskie okulary*, a zatem przez pryzmat wieczności. Kazał nam pamiętać, że nad światem i nad każdym z nas, nad życiem naszym, *niespokojnym i malutkim* – jak powiadał – *zalewanym* potokami *rozdanych i wymownych* słów, czuwa wszechmocny, ale i pogodnie uśmiechnięty Bóg. Dlatego poeta kochając Boga, klęka przy cierpieniu człowieka. Przeczytajmy *Do moich uczniów* czy *Spieszmy się...*

W pięknych pieśniach Księdza Jana na pewno przemieszkuje Bóg. Na proste i wspaniałe wiersze swego wiernego sługi – odpowiada pogodnym, zainteresowanym uśmiechem.

Traktat o miłości

 Dokończenie ze str. 7

marksizm nienowe zastrzeżenia przeciw charytatywnej posłudze Kościoła i nawiązując do wcześniejszego nauczania społecznego Kościoła, wskazuje na potrzebę właściwego kształtowania relacji między sprawiedliwością a miłością. Przypomina, że ta pierwsza jest zadaniem państwa, druga zaś jako wyraz miłości bliźniego zawsze będzie potrzebna, jako że mitem jest przekonanie o możliwości zbudowania takiej społeczności, w której nie będzie cierpienia, i ludzi, którzy potrzebują pomocy. *Opinie – pisze Ojciec święty – według których sprawiedliwe struktury czyniłyby zbyt czystymi dzieła charytatywne, faktycznie kryją w sobie również materialistyczną koncepcję człowieka: założenie, według którego człowiek miałby żyć samym chlebem (...) – przekonanie, które upokarza człowieka i nie uznaje właśnie tego, co jest specyficznie ludzkie (DCE 28).*

Świadom różnorodnych możliwości działalności społecznej w klimacie procesu globalizacji Benedykt XVI zwraca w związku z tym uwagę na specyficzność posługi Kościoła w tym zakresie, przypominając, iż chrześcijańska caritas stanowi zawsze konkretną odpowiedź na ludzkie biedy i wymaga nie tylko odpowiednich środków i kompetentnych działaczy, ale przede wszystkim „formacji serca”. Przestrzega również przed uzależnieniem działalności charytatywnej zarówno od jakichkolwiek ideologii i reprezentujących je partii, jak i od pokusy nawracania przy okazji tego typu pomocy. Miłość ma być wszak bezinteresowna, a sama pomoc drugiemu człowiekowi czyniona z miłości jest wszak wyrazem najlepszego świadectwa o Bogu. Dlatego chrześcijanie *nie powinni (...) inspiro-*

wać się ideologiami poprawiania świata, ale mają kierować się wiarą, która działa przez miłość (DCE 33). Ma to być zatem bardzo osobiste zaangażowanie się w cierpienie i potrzeby kogoś drugiego, nie tylko ofiarowaniem mu czegoś materialnego, co ulży mu w cierpieniu, ale bezinteresownym daniem siebie, czyli tym, co stanowi o istocie miłości.

Encyklika Benedykta XVI *Deus Caritas est* ukazująca chrześcijańskie rozumienie miłości i jej praktyczne konsekwencje w posłudze Kościoła dotyka najważniejszego przesłania Ewangelii i stanowi wskazanie drogi, na której można rozwiązać wszelkie ludzkie biedy. Ten pierwszy najwyższej rangi dokument nowego Papieża stanowi istotny

element religijno-moralnej formacji dla nas, ludzi wierzących, ale jest on również ukazaniem miłości jako podstawy chrześcijańskiego zaangażowania społecznego w rozwiązywanie problemów świata. Papieskie przesłanie jest więc jakby wpisaniem się w refleksję świata współczesnego, już przed pół wiekiem wyrażoną przez Ericha Fromma na płaszczyźnie filozofii, który w swym głośnym dziele *O sztuce miłości* wskazywał na miłość jako na zasadnicze rozwiązanie problemu

ludzkiego istnienia. Kościół – przez posługę Benedykta XVI – w świecie, gdzie coraz mniej owej miłości, dopowiada jakby i wskazuje na istotę, najgłębsze źródło i sens owej postawy, którą jest sam Bóg uosabiający ową miłość i obdarzający sobą każdego człowieka.

Za największego średniowiecznego podróżnika najczęściej uważany jest żyjący w latach 1254-1324 weneccjanin – Marco Polo. W 1271 r. na polecenie papieża Grzegorza X, wraz z ojcem i stryjem, wyruszył on w podróż do chana Mongołów – Kubilaja. Kiedy po 24 latach znów pojawił się we Włoszech okazało się, że nikt nie oczekuje jego powrotu. Od początku nie pokładano zbyt dużych nadziei na dotarcie wysłanników do celu, leżącego we wschodniej Azji. Nie mając wieści o losach ekspedycji – stracono wiarę w jej powodzenie, przyjmując, że wędrowcy musieli paść ofiarą któregoś z licznych niebezpieczeństw.

Początkowo nikt nie wierzył w to, że Marco Polo przez siedemnaście lat przebywał w Chinach, a przez trzy był nawet zarządcą miasta Yangzhou. Z czasem jednak jego opowieści przyjęło się uznawać za wiarygodne, a jego księga pt. *Opisanie świata* długo uchodziła za rzetelne źródło wiedzy o Dalekim Wschodzie.

Wiarygodność relacji Marco Polo osłabia to, że jego pobytu w Chinach nie potwierdzają żadne tamtejsze źródła. A zachowało się w nich z tego czasu zapisków mnóstwo i to także dotyczących faktów niewspółmiernie mniejszej wagi. O wieloletnim pobycie papieskiego poselstwa, którego członek miał się stać nawet przyjacielem chana – nie ma ani słowa. Natomiast mongolskie kroniki odnotowują wcześniejszą o ćwierć wieku delegację złożoną z dwóch mnichów. Jednym z nich był włoskiej narodowości legat papieża, drugim – wrocławski franciszkanin. Kim był nasz rodak i jak wyglądała jego daleka podróż?

Benedictus Polonus urodził się ok. roku 1200 prawdopodobnie we Wrocławiu. Był franciszkaninem, ale zapewne większość życia spędzał poza murami klasztoru. Był bowiem doświadczonym wędrowcem, dobrze orientował się w topografii ziem ruskich i biegle władał kilkoma językami. Musiał też być człowiekiem znanym i cenionym, skoro to jego w 1245 roku papież Innocenty IV wyznaczył na przewodnika dla swojego doświadczonego dyplomaty –

Modlitwa do Matki Bożej

Święta Maryjo, Matko Boża,
Ty wydałaś na świat prawdziwe światło,
Jezusa, Twojego Syna – Bożego Syna.
Na wezwanie Boga oddałaś się cała
i tak stałaś się źródłem dobroci,
które z Niego wytryska.
Pokaż nam Jezusa. Prowadź nas ku Niemu.
Naucz nas, jak Go poznawać i kochać,
abyśmy my również mogli stać się
zdolni do prawdziwej miłości
i być źródłami wody żywej
w spragnionym świecie.

Z encykliki Benedykta XVI
Deus Caritas est (p. 42)

Z dziejów Kościoła na Dolnym Śląsku

Benedykt Polak

ARTUR ADAMSKI

sześćdziesięcioletniego Giovanniego de Pian del Carpine.

Ojciec święty zdecydował wysłać swoje poselstwo w związku z mongol-skimi najazdami. Niespełna cztery lata wcześniej spustoszyły one Ruś, Węgry i południową Polskę. Papież polecił swym wysłannikom podjęcie próby skłonienia wielkiego chana do przyjęcia chrześcijaństwa. Oczywiście, świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że pełne powodzenie takiej misji jest raczej mało prawdopodobne. Polecił więc, by równocześnie zyskać jak najwięcej informacji o ustroju i organizacji państwa Mongołów, a także wierzeniach i zwyczajach jego mieszkańców. Wiedza ta byłaby bardzo przydatna przy kolejnych próbach chrystianizacji. Dotychczas konfrontacja z mongol-skimi wojskami była dla Europejczyków druzgocąca. Stąd wynikało kolejne papieskie zalecenie by, jeśli będzie to możliwe, dowiedzieć się o planach ewentualnych kolejnych podbojów, a także o zasobach i siłach militarnych mongolskich władców.

Można przyjąć, że wyprawa wyruszyła spod wrocławskiego klasztoru franciszkanów (dzisiejszy plac Biskupa Nankiera) pod koniec roku 1245. Pierwszym jej celem była Łęczyca, gdzie na dworze Konrada Mazowieckiego wysłannicy poznali się z przewodnikami przybyłymi z Rusi. Podzielili się oni z zakonnikami całą swą wiedzą o Mongołach. Rusini dysponowali już bagażem doświadczeń, związanych z próbami porozumienia się ze wschodnimi agresorami. Książę zaopatrzył wysłanników

w bardzo bogate dary, które miały pomóc w uzyskaniu życzliwości mongolskich urzędników i dowódców wojskowych. W lutym 1246 r. polscy i ruscy wędrowcy dotarli do zniszczonego niedawnym najazdem Kijowa. W dalszą podróż ruszył już tylko legat Carpine wraz z Benedyktem Polakiem, pełni-



cym funkcję tłumacza i sekretarza. Droga wiodła wzdłuż wybrzeży Morza Kaspijskiego i Jeziora Aralskiego. Wczesną wiosną doszło do spotkania z pierwszymi strażami tatarskimi. Kontakt był udany – wraz z eskortą wysłannicy papieża ruszyli w rejon Astrachania, gdzie przebywał namiestnik wielkiego chana – Batu Chan. Dzięki lingwistycznym zdolnościom Benedykta, a także szczodrym darom, namiestnik zapewnił delegatom bezpieczeństwo i skierował ich do Karakorum, gdzie w owym czasie znajdowała się główna stolica władców mongolskich. Po kolejnych miesiącach błądzenia przez góry i stepy – wędrowcy dotarli do celu podróży późnym latem 1246 r. Trafili tam w cza-

sie obejmowania władzy przez nowego wielkiego chana – Gujuka. Dzięki temu pobyt Europejczyków mógł być dłuższy i można było nawiązać kontakt także z przybyłymi na tę intronizację poselstwami, m.in. z Kalifatu Bagdadzkiego, Gruzji, Korei i Chin. Carpine i Benedykt zostali życzliwie przyjęci przez wielkiego chana, który jednak uniknął konkretnej odpowiedzi na apel o otwarcie serca dla nauki Jezusa.

Papiescy posłowie wracali nie spełniwszy najważniejszego zadania. W Watykanie zdawano sobie jednak sprawę z tego, że cel ten był wówczas niemal nieosiągalny. Wieźli za to ze sobą ogrom informacji o krajach i ludach Dalekiego Wschodu. Po powrocie do Włoch w końcu 1247 r. Giovanni de Pian del Carpine napisał dzieło pt. *Historia Mongolorum*. Zawierało ono mnóstwo wiadomości o tatarskich sposobach prowadzenia wojny, organizacji armii, zarządzaniu podbitymi krajami, a także cenne rady dla podróżników udających się na Wschód. Obszerna księga napisana przez Benedykta Polaka miała natomiast walory przełomowego dzieła naukowego. Sygnowana *Benedictus Polonus* praca pt. *De itinere Fratrum Minorum ad Tartaros* jest pierwszym w Europie traktatem o kulturach i językach Dalekiego Wschodu. Zawiera ona także wiele słów mongolskich wraz z ich tłumaczeniem na łacinę. Wrocławski franciszkanin w pełni zasługuje więc na miano pierwszego orientalisty.

Po powrocie z Lyonu, gdzie wraz z towarzyszem podróży składał obszerną relację papieżowi, Benedykt powrócił do Polski. Wiadomo, że w 1252 r. był gwardianem w Krakowie i zeznawał w procesie kanonizacyjnym biskupa Stanisława Szczepanowskiego.

Trudno pojąć, dlaczego Benedykt Polak jest postacią mniej znaną od Marco Polo. To dzieła naszego rodaka otworzyły nowy rozdział nauk filologicznych i kulturoznawczych. Mają przy tym poświadczoną źródłami mongolskimi wiarygodność, czego nie można powiedzieć o znacznie późniejszych relacjach sławnego weneccjanina. Czyż nie zasługuje Benedykt na pomnik w mieście, z którego wyruszył w drogę nieznaną żadnemu z Europejczyków? I czy nie jest dla nas wstydem, że w kraju, w którym produkuje się każdego roku setki odcinków przeróżnych telenowel, nie powstał ani jeden film o człowieku, z którego powinniśmy być dumni?

Wrocławscy biskupi pomocniczy (1)

KS. PIOTR NITECKI

Mianowanie nowego biskupa pomocniczego we Wrocławiu zwraca uwagę na cały historyczny ciąg jego poprzedników, którzy od XIII wieku wspierali pracę kolejnych ordynariuszy odpowiedzialnych za dzieło ewangelizacji na Dolnym Śląsku. Poniżej prezentujemy w związku z tym katalog wszystkich sufraganów wrocławskich, biskupów tytularnych, którzy spełniali funkcje biskupie w naszej diecezji. W bieżącym numerze „Nowego Życia” prezentujemy pierwszą jego część obejmującą czas, kiedy biskupstwo wrocławskie należało do metropolii gnieźnieńskiej, a więc do bulli papieża Piusa VII „De salute animarum” z 16 lipca 1821 roku, która podporządkowała je bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Drugą część katalogu opublikujemy w numerze następnym. (red.)

WIT (XII w.) Dominikanin. W 1253 roku konsekrowany jako pierwszy biskup misyjny Litwy, lecz około 1255 roku przerwał swą działalność na skutek przeciwdziałania Krzyżaków. Następnie na mocy upoważnienia papieskiego funkcję sufragana wrocławskiego pełnił do 1260 roku, potem był sufraganiem poznańskim przynajmniej do 1263 roku.

SALWIUSZ (XIII w.) Od około 1268 roku biskup Trebinje, po czym przez pewien czas spełniał funkcje biskupie w diecezji wrocławskiej. 5 XII 1276 mianowany został arcybiskupem metropolitą w Dubrowniku.

HERBORD (? – ok. 1275) Franciszkanin. Spowiednik św. Jadwigi Śląskiej. Od około 1268 roku biskup Lavant w metropolii salzburskiej. Od 1270 roku spełniał funkcje biskupie jako sufragan w diecezji wrocławskiej.

IWAN (XIII w.) Franciszkanin. Biskup Lacedemonia od około 1294 roku. Sprawował w diecezji wrocławskiej funkcje biskupie, prowadził także działalność duszpasterską w Pradze, Budziszynie, Strasburgu, Bazylei i Konstancji.

PAWEŁ (XIII/XIV w.) Około 1299 roku prekonizowany biskupem Skopelo, spełniał funkcje biskupie w archidiecezji gnieźnieńskiej i diecezji wrocławskiej.

MIKOŁAJ (XIII/XIV w.) Około 1303 roku mianowany biskupem Zeng, spełniał funkcje biskupie w diecezji wrocławskiej.

HARTUNG (XIII/XIV w.) Franciszkanin. Około 1303 roku mianowany biskupem Semgallen, spełniał także funkcje biskupie na terenie diecezji wrocławskiej.

PAWEŁ Z BANCZ (XIII/XIV w.) Prawdopodobnie cysters z Lubiąża. Około 1302 roku mianowany biskupem tytularnym Tiberias, sufraganiem wrocławskim był w latach 1307–1323.

STEFAN (? – 24 II 1345) W 1320 roku wybrany został przez kapitułę biskupem lubuskim, konsekrowany 17 X 1326. Jako przeciwnik polityki cesarskiej i zwolennik łączności z Polską zmuszony został do opuszczenia diecezji lubuskiej w 1339 roku i rezydował we Wrocławiu jako biskup pomocniczy.

FRANCISZEK ROTHWITZ (XIV w.) Franciszkanin. 21 VIII 1346 prekonizowany biskupem tytularnym Catani i sufraganiem wrocławskim, którą to funkcję spełniał w latach 1347–1349 oraz 1360–1362.

TOMASZ (? – 24 IX 1378) Norbertanin z Wrocławia, znany lekarz związany ze środowiskiem książąt śląskich. Około 1350 roku mianowany biskupem tytularnym Trebinje i sufraganiem w Litomierzycach. Od 1361 roku przebywał najczęściej we Wrocławiu, spełniając tu funkcje biskupie.

MACIEJ (? – 1 IV 1370) Cysters z Lubiąża. W 1355 roku mianowany biskupem tytularnym Trebinje i sufraganiem w Litomierzycach. Od 1361 roku przebywał najczęściej we Wrocławiu, spełniając tu funkcje biskupie.

DERŚLAW SCHWENKFELD (? – 1398) Dominikanin. Przed 1365 rokiem otrzymał prowizję na biskupstwo tytularne lateńskie i sufraganię wrocławską.

MIKOŁAJ Z BOLESŁAWIA (? – 10 X 1411) Benedyktyn z Murbach w Alzacji. 2 V 1390 prekonizowany biskupem Abelone, od 1398 roku spełniał funkcje biskupie jako sufragan we Wrocławiu.

BERNARD Z WROCŁAWIA (? – 1435) Dominikanin z Wrocławia. 23 II 1405 mianowany biskupem tytularnym Calipolis i sufraganiem wrocławskim.

TYLMAN WESSEL (? – 1430) Benedyktyn w Reinhausen koło Getyngi. Od lipca 1410 roku biskup tytularny Symbalon i sufragan w Hildesheim. Od 1412 roku spełniał funkcje sufragana wrocławskiego.

JAN PANWITZ (? – 1 VIII 1446) Proboszcz w Łomnicy i Szalejewie, dziekan kapituły w Brzegu. 11 IV 1431 mianowany biskupem Cembalo i sufraganiem wrocławskim. Pierwszy duchowny na tym urzędzie wywodzący się z kleru diecezjalnego.

WILHELM Z POLSKI (XV w.) Augustinianin. 16 V 1442 mianowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem, początkowo ołomunieckim, a następnie wrocławskim.

BERNARD (? – ok. 1455) Augustinianin. Od 15 V 1447 biskup tytularny Cembalo i sufragan wrocławski, od 1449 roku sufragan poznański.

JAN PELLETZ (? – 1466) Bakalarz teologii w zakonie franciszkanów. 1 III 1456 mianowany biskupem tytularnym Cembalo i sufraganiem wrocławskim.

WALENTYN (XV w.) Biskup tytularny Darien mianowany na ten urząd około 1458 roku, spełniał funkcje biskupie w diecezji wrocławskiej.

JAN ERLER (? – 1470) Franciszkanin z diecezji miśnieńskiej, penitencjarz papieski. Od 12 VII 1432 biskup tytularny Gardar i sufragan miśnieński. Od 1446 roku pełnił funkcję sufragana wrocławskiego, sprawował także czynności pontyfikalne w diecezji poznańskiej.

FRANCISZEK KUHSCHMALZ (? – 10 VI 1547) Kanonik kapituły warmińskiej 13 II 1424 wybrany biskupem warmińskim, mianowany na ten urząd 14 VI 1424. Sprzymierzeniec zakonu krzyżackiego w działalności politycznej, bronił jednak niezależności diecezji od jego wpływu. Uczestniczył w Soborze w Konstancji, przeprowadził synod diecezjalny. W czasie wojny polsko-krzyżackiej w 1454 roku opuścił diecezję warmińską i osiadł we Wrocławiu, spełniając tu funkcje biskupie jako sufragan.

JAN (? – 3 X 1504) Augustinianin. Przeor klasztoru we Wrocławiu, proboszcz w Lubinie i Trzebnicy. 11 III 1476 otrzymał prowizję na biskupa tytularnego Cyzicus i sufragana wrocławskiego.

JAN FILIP PROSTANI (? – 20 VI 1510) Duchowny czeski. 23 V 1477 mianowany biskupem Grosswardein w Siedmiogrodzie. W 1484 roku przeniesiony na biskupstwo w Ołomuńcu, prawdopodobnie nie objął tam rządów. W 1492 roku zrzekł się wszelkich godności i wstąpił do zakonu bernardynów we Wrocławiu, spełniając czynności biskupie w diecezji wrocławskiej.

JAN TURZO (ok. 1455– 2 VIII 1520) Duchowny węgierski. Rektor Akademii Krakowskiej, scholastyk gnieźnieński, kanonik krakowski i dziekan wrocławski. Od 21 VIII 1503 koadiutor bp. J. Rotha, rządy w diecezji jako biskup wrocławski przejął 22 III 1506. Przeprowadził dwukrotnie synod diecezjalny, wybudował zamek w Jaworniku, uczestniczył w życiu politycznym Śląska.

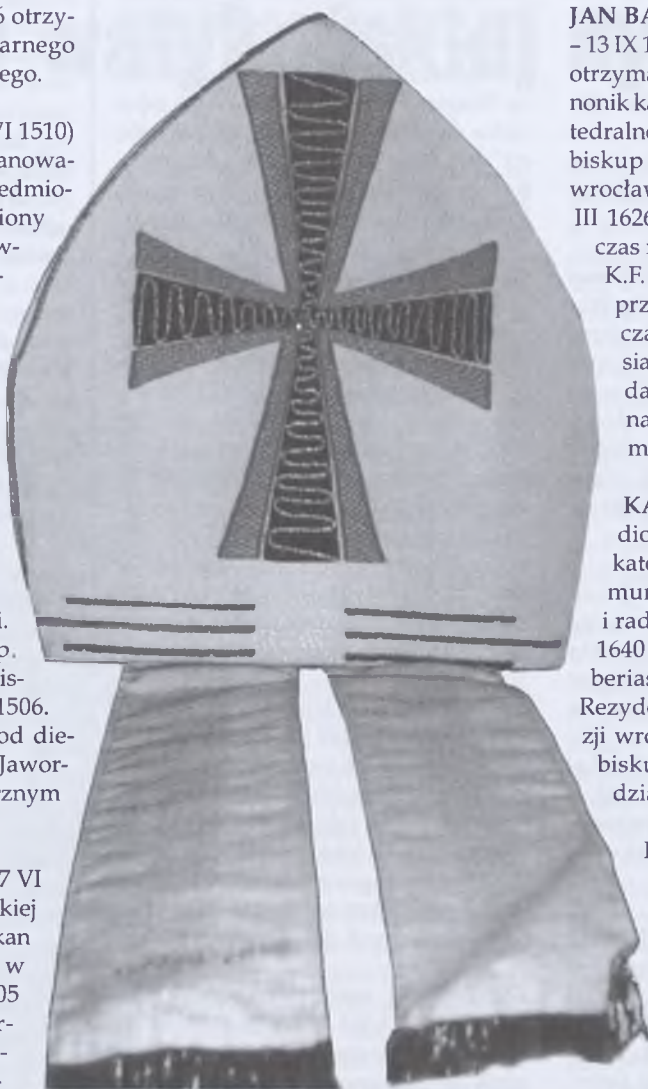
HENRYK von FÜLLSTEIN (? – 7 VI 1538) Kanonik kapituły kolegiackiej i katedralnej we Wrocławiu, dziekan kapituły w Głogowie, proboszcz w Trzebnicy i Lubinie. 8 VIII 1505 mianowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem wrocławskim. Uczestniczył w pertraktacjach z władzami na temat praw kapituły i obrony praw Kościoła przed wpływami protestantyzmu.

JAN THIEL (1485 – 4 IX 1545) Norbertanin. Opat w Elblągu i Wrocławiu oraz przeor w Strzelnie. 28 IV 1539 prekonizowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem wrocławskim, sakrę biskupią przyjął w lipcu 1540 roku w Gnieźnie.

ADAM WEISSKOPF (1560 – 10 IX 1605) Studiował na Uniwersytecie Krakow-

skim. Po otrzymaniu święceń (1563) kanonik kapituły katedralnej we Wrocławiu oraz kapituł kolegiackich w Nysie i Krzyża Świętego we Wrocławiu. 17 XII 1576 mianowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem wrocławskim. Przyczynił się do umocnienia ortodoksji katolickiej wobec wpływów protestantyzmu oraz powstania i rozwoju seminarium duchownego. W 1602 roku zrezygnował ze swego urzędu.

JERZY SCULTETUS (1560 – 17 IX 1613) Studiował w Ołomuńcu i Rzymie, gdzie przyjął święcenia (1586). Profesor semi-



narium duchownego w Nysie, kanonik wrocławski i głogowski. W 1597 roku wstąpił do zakonu norbertanów. Od 3 III 1603 biskup tytularny Lydda i sufragan wrocławski, sakrę biskupią otrzymał 6 I 1604 w Nysie. Aktywnie uczestniczył w życiu politycznym Śląska, członek Rady Cesarskiej (1606) i mediator w sporach między Polską a Śląskiem.

FRANCISZEK URSINUS (24 V 1568 – 16 XI 1615) Studiował w Pradze i Rzy-

mie, gdzie otrzymał święcenia (1592), dziekan kapituły katedralnej we Wrocławiu. Podejmował działalność medycyną w sporach między władzami świeckimi i kościelnymi. 21 VII 1614 mianowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem wrocławskim, sakrę biskupią przyjął 27 XII 1614 w Pradze.

MARCIN KOLSDORF (? – 9 VII 1624) Po studiach w Rzymie kanonik wrocławski i głogowski. Od 24 I 1617 biskup tytularny Nicopolis i sufragan wrocławski, sakrę biskupią przyjął 23 IV 1617. Oficjał i wikariusz generalny.

JAN BALTAZAR LIESCH (4 VIII 1592 – 13 IX 1661) Studiował w Rzymie, gdzie otrzymał święcenia (1618) i Perugii. Kanonik kapituł w Landshut (Bawaria) i katedralnej we Wrocławiu. Od 6 XI 1625 biskup tytularny Nicopolis i sufragan wrocławski, sakrę biskupią przyjął 25 III 1626. Zarządzał biskupstwem podczas nieobecności ordynariuszy – bp. K.F. Wazy oraz bp. L.W. Habsburga przebywających poza diecezją. Podczas wojny trzydziestoletniej musiał uchodzić z diecezji przed Szwedami. Uwikłany był w konflikty narodowościowe między Ślązakami a Polakami.

KASPER KARAS (? – 6 I 1646) Studiował w Rzymie. Kanonik kapituł katedralnych we Wrocławiu i Ołomuńcu, protonotariusz apostolski i radca cesarza Ferdynanda I. 3 XII 1640 został biskupem tytularnym Tiberias i sufraganiem ołomunieckim. Rezydował jednak najczęściej w diecezji wrocławskiej, spełniając tu funkcje biskupie oraz rozwijając ożywioną działalność polityczną.

KAROL FRANCISZEK NEANDER (23 VI 1626 – 5 II 1693) Studiował w Pradze i Krakowie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie (1650). Kanonik kapituły katedralnej i kolegiackiej Świętego Krzyża we Wrocławiu. 26 IV 1662 mianowany biskupem tytularnym Nicopolis i sufraganiem wrocławskim. Od 1671 roku rezydował w Nysie jako administrator części diecezji. Dbał o rozwój życia religijnego, rozwinął kult eucharystyczny, otaczał opieką ludzi ubogich, dbał o rozwój kultury.

JAN BRUNETTI (1646 – 28 III 1703) Studiował w Rzymie, Wiedniu i Krakowie. Kanonik kapituły katedralnej i Świętego Krzyża we Wrocławiu oraz Głogowie, protonotariusz apostolski. 5 X 1693

Wrocławscy biskupi pomocniczy

 Dokończenie ze str. 17

mianowany został biskupem tytularnym Lacedemonia i sufraganiem wrocławskim, sakrę biskupią przyjął w styczniu 1694 r. Od 1700 roku rezydował w Nysie.

STEFAN ANTONI MDZEWSKI (ok. 1653 – 16 V 1718) Dominikanin. Rektor studiów w Krakowie i przeor klasztoru w Warszawie. Po sekularyzacji kanonik gnieźnieński. Od 11 I 1690 biskup tytularny Calama i sufragan łucki. 13 VIII 1699 przeniesiony na sufraganię gnieźnieńską, oficjał i wikariusz generalny archidiecezji. Jako zwolennik króla Stanisława Leszczyńskiego i przeciwnik króla Augusta II Sasa usunął się na Śląsk i przebywał w klasztorze dominikanów we Wrocławiu, sprawując tu funkcje biskupa pomocniczego.

FRANCISZEK ENGELBRECHT von BARBO (1644 – XII 1706) Hrabia Waxenstein, baron Gutteneck, Pässberg i Zobelberg. Studiował w Rzymie i tam przyjął święcenia (1688). Kanonik wrocławski. Od 4 VI 1703 biskup tytularny Dara i sufragan wrocławski, sakrę biskupią przyjął 20 II 1704. Brał aktywny udział w procesie beatyfikacyjnym Czesława Odrowąża.

ANTONI IGNACY MÜNTZER (10 IX 1659 – 11 I 1714) Kształcił się w Nysie i Rzymie, gdzie otrzymał święcenia (1685). Duszpasterz w Gross-Bargen (1687), kanonik kapituły katedralnej we Wrocławiu (1692) i kolegiackiej w Głogowie (1694), rektor seminarium duchownego (1707). 3 X 1708 został biskupem tytularnym Madaurus i sufraganiem wrocławskim, sakrę biskupią przyjął 20 I 1709.

ELIASZ DANIEL von SOMMERFELD (4 IV 1681 – 26 VIII 1742) Studiował we Wrocławiu, Rzymie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie (1704) i Perugii. kanonik wrocławski, 13 IV 1714 preconizowany biskupem tytularnym Leonopolis i sufraganiem wrocławskim, sakrę biskupią przyjął 11 VI 1714 w Wiedniu. Rozbudował gmach seminarium duchownego, opracował katechizm diecezjalny, rozwinął bibliotekę katedralną. Zdecydowany obrońca praw Kościoła, podczas wojny prusko-austriackiej o Śląsk opuścił Wrocław, przebywając także w Częstochowie.

FRANCISZEK DOMINIK von ALME-SLOE (10 II 1704 – 1760) Studiował w Pradze. Kanonik wrocławski i archiprezbi-

ter w Kieczyźnie. 28 I 1743 preconizowany został biskupem tytularnym Cambyopolis i sufraganiem wrocławskim. w okresie silnych wpływów państwa pruskiego na Kościół był aresztowany. Otaczał szczególną opieką ludzi ubogich i chorych.

JAN MAURYCY von STRACHWITZ (3 II 1721 – 28 II 1781) Po studiach we Wrocławiu i Rzymie, gdzie przyjął święcenia (1744) proboszcz w Namysławie, archiprezbiter w Paczkowie i kanonik wrocławski. Od 6 IV 1761 biskup tytularny Tiberias i sufragan wrocławski, sakrę biskupią przyjął 17 V 1761 w Krakowie, od 1766 roku pełnił funkcję administratora apostolskiego diecezji, broniąc niezależności Kościoła od władz pruskich.

JÓZEF KRYSZTIAN von HOHENLOHE (6 XI 1740 – 21 I 1817) Należał do rodziny książęcej Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein. Prepozyt kapituły w Kolonii, kanonik wrocławski. 12 XI 1787 wybrany przez kapitułę koadiutorem bp. F. G. Schaaffgotscha, mianowany biskupem tytularnym Lerus 3 VIII 1789, sakrę przyjął 27 IX 1789. Rządy w diecezji jako biskup wrocławski objął 27 VIII 1795 podczas kryzysu życia religijnego na Śląsku. Członek loży masonskiej, mało troszczył się o życie religijne wiernych, reprezentując interesy rządu pruskiego.

ANTONI FERDYNAND von ROTH-KIRCH-PANTHEN (11 VII 1739 – 21 IV 1805) po studiach we Wrocławiu i Rzymie kanonik kapituły katedralnej. Na wniosek króla pruskiego 25 VI 1781 mianowany biskupem tytularnym Paphus i administratorem apostolskim diecezji, sakrę biskupią przyjął 19 VIII 1781, od 1788 sufragan wrocławski.

EMMANUEL von SCHIMONSKI (23 VII 1752 – 27 XII 1832) Studiował we Wrocławiu i Rzymie, gdzie przyjął święcenia (1775). Kanonik kapituły katedralnej we Wrocławiu i kapituł kolegiackich w Nysie oraz Świętego Krzyża, wikariusz generalny. Od 18 XII 1797 biskup tytularny Lerus i sufragan wrocławski, sakrę przyjął 11 II 1798. Wikariusz kapituły (1817-1823), wybrany 16 X 1823 przez kapitułę biskupem wrocławskim, preconizowany 3 V 1824, rządy w diecezji objął 26 VIII 1824.

cdn.

Opracowano na podstawie książki: ks. Piotr Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*. Przedmowa kard. Henryk Gulbinowicz, Warszawa 2000.

Dyplomacja Stolicy Apostolskiej pozostaje w szerszym odbiorze społecznym sprawą bardzo mało znaną. Siłą rzeczy również dzieje stosunków pomiędzy Polską a Stolicą Św. Piotra pozostają w polskiej świadomości historycznej białą plamą. Właściwie trudno jednoznacznie wskazać przyczyny takiego stanu rzeczy.

Oczywiście, można pokusić się o formułowanie pewnych tez na ten temat. Po pierwsze polska historiografia nowożytna musiała od początku zmagać się z podejmowaniem wielu bardziej istotnych problemów. Po drugie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, od czasu, gdy komunistyczne państwo, zerwało stosunki dyplomatyczne z Watykanem, był to temat tabu. Po trzecie wreszcie należy zwrócić też uwagę na niezwykle trudną dostępność źródeł tej problematyki. Znajdują się one przede wszystkim w archiwach watykańskich, dostęp do których jest ograniczony z wielu powodów. Stąd z niezwykłym szacunkiem należy spojrzeć na prace historyczne, za cel stawiające sobie badanie dziejów nuncjatur i polityki zagranicznej Państwa Kościelnego, którą reprezentowały.

W tym kontekście należy patrzeć na opracowanie ks. Tadeusza Fitycha poświęcone strukturze i funkcjonowaniu nuncjatury Giovanniego Battisty Lancellottiego w latach 1622-1627, a więc w czasie panowania Zygmunta III Wazy. Był to 32 spośród 70 dotychczasowych, nuncjuszy papieskich w Polsce. Na świat przyszedł 20 listopada 1575 r w rodzinie o sycylijsko-prowansalskim rodowodzie, rodzina Lancellottich w czasach renesansu związana z dworem papieskim słynna była z tego, iż z niej wyszło wielu lekarzy poetów i filozofów oraz wpływowych duchownych. Wuj przyszłego polskiego nuncjusza, Scipione, obdarzony został purpurą kardynalską, sam Giovanni Battista już w wieku 23 lat rozpoczął karierę kościelną, uwieńczoną z jednej strony nominacją biskupią w diecezji Nolla w Królestwie Neapolu, z drugiej służbą dyplomatyczną w charakterze nuncjusza, przy czym – jak wynika z dociekań księdza Fitycha – kariera ta nastawiona była na zdobycie godności kardynalskiej. Te ambicje nuncjusza przy dworze Zygmunta III nigdy nie miały się zrealizować.

Studiując szczegółowe opracowanie tego typu nie sposób nie zadać sobie pytania co kierowało autorem, że podjął się właśnie tego, a nie innego fragmentu szerszego problemu relacji między

Książka

Stolicą Apostolską a Polską. Odpowiedź na to pytanie jest jednocześnie swego rodzaju kluczem do zrozumienia epoki, jej kontekstu religijnego i politycznego oraz całego szeregu kwestii w długim ciągu działań dyplomatycznych. Autor dzieła podaje pięć przyczyn, dla których uznał działalność Lancellottiego jako nuncjusza, za zasługującą na tak dogłębne potraktowanie. Pierwsza z nich wynika z faktu, iż w okresie mię-

Innym wymienionym przez księdza Fitycha powodem zajęcia się nuncjaturą Lancellottiego jest fakt mający ogromne ogólnohistoryczne znaczenie, a mianowicie zwycięstwo w tym czasie katolicyzmu w naszym kraju, które nie było faktem tak oczywistym, jak by to się nam obecnie mogło wydawać. Wraz z nim nastąpił dość gwałtowny rozwój życia zakonnego, poza tym duże znaczenie dla polityki polskiej tamtego cza-

bronii jurysdykcji kościelnej przed zakusami władzy świeckiej, czuwać nad obśadzaniem stolic biskupich odpowiednimi ordynariuszami oraz umacniać więzi między krajami katolickimi, co wydaje się być bardzo ciekawą specyficzną funkcją dyplomacji watykańskiej.

W swym bardzo dogłębnym studium ks. Tadeusz Fitych bada również cały szereg niezwykle szczegółowych kwestii związanych z nuncjuszem Lan-

Z dziejów watykańskiej dyplomacji

dzy początkiem pontyfikatu Grzegorza XIII do śmierci Grzegorza XV czyli między 1572 a 1623 r. rezydencjalne nuncjatury, będąc instytucjami w pełni ukształtowanymi stały się skutecznym narzędziem reformy kościelnej i kontrreformacji w poszczególnych krajach europejskich. Nie bez znaczenia dla autora

su miały stosunki dworu Zygmunta III z dworem habsburskim. Zagrożenie tureckie oraz szwedzkie i wreszcie tocząca się w Europie wojna 30-letnia, w której wprawdzie Polska nie brała udziału bezpośredniego, co wcale nie oznacza, że była tu neutralna i nie zajmowała w tym konflikcie konkretnego stanowiska, tudzież mogła być przedmiotem dyplomatycznego zainteresowania Stolicy Apostolskiej, i nie tylko jej. Na te realia nakłada się również fakt, iż wiek XVII jest okresem niezwyklego rozwoju tak polskiej, jak i papieskiej dyplomacji. Wreszcie uwagę autora opracowania zwrócił fakt, iż w korespondencji dwu następców Lancellottiego w Polsce w znaczący sposób dominowała postać ich poprzednika. Ten fenomen, praktycznie niespotykany w XVII-wiecznych aktach nuncjatury polskiej, związany jest z dotychczas niedopracowanym do końca problemem rekomendacji Zygmunta III Wazy na rzecz promocji kardynalskiej biskupa Noli.

Ciekawą sprawą pozostają najważniejsze zadania, jakie nuncjusz rezydencjalny reprezentujący papieżstwo winien realizować w kraju takim jak Polska. W odniesieniu do Lancellottiego w skrócie można wyodrębnić kilka takich zasadniczych zagadnień, które zdają się być dość powszechne dla dyplomatów papieskich XVI i XVII w. Celem nadrzędnym miała być troska o rozszerzanie religii katolickiej, poza tym nuncjusz winien sprawdzać stan wdrażania reform Soboru Trydenckiego. Niekiedy sam musiał pracować na rzecz ich realizacji co łączyło się z udzielaniem mu odpowiednich kompetencji, winien on dbać o autorytet Stolicy Apostolskiej, wspierać zachowanie dyscypliny kościelnej,

cellottim od listów uwierzytelniających, poprzez szczegółowe uprawnienia, jak te którymi dysponował właściwie od chwili nominacji, do tych które zgromadził w późniejszym czasie, a które ze względu na swój zakres zdają się być niezwykle wyjątkowe. Na przykład dawały mu one możliwość „badania i umieszczania w więzieniu najwyższych rangą duchownych, nawet arcybiskupów”. W pracy znajdziemy również dość szczegółowo, na ile to możliwe, odtworzoną podróż Lancellottiego do Polski i początki jego misji. Na poszczególnych stronach książki znajdziemy też sporo interesujących informacji na temat tego, co o Polsce wiedzano w Rzymie i na jakie aspekty polityki wewnętrznej i zagranicznej należy zwrócić szczególną uwagę. Na szczegółową lekturę zasługuje np. instrukcja ogólna Lancellottiego firmowana przez kard. Ludovico Ludovisiego, która zdaje się być niezwykle ciekawym źródłem historycznym, biorąc pod uwagę jej zakres tematyczny. Jako ciekawostkę, aczkolwiek świadczącą dobrze o zdolnościach w sferze doboru kadry przez Lancellottiego, świadczy fakt, że jeden z jego podwładnych w nuncjaturze audytor Emilio Altieri, znacznie później zasiadł na tronie papieskim jako Klemens X.

Pisząc o omawianej publikacji można by podjąć jeszcze wiele niezwykle interesujących wątków wspomnianych w pracy, wiele spraw czeka na dalsze omówienie, a każde takie dogłębne studium z pewnością jest kolejnym krokiem do poznawania zarówno polityki Stolicy Apostolskiej, jak i historii politycznej Polski.

PIOTR SUTOWICZ

Ks. Tadeusz Fitych, *Struktura i Funkcjonowanie Nuncjatury Giovanniego Battisty Lancellottiego (1622-1627)*, Opole 2005, s. 886.



publikacji pozostawał też fakt, że lata 1622-1627 stanowią część dłuższego stu-letniego okresu, cieszącego się największym zainteresowaniem historyków, zajmujących się problematyką nuncjatury, co umożliwia badaczom wykorzystanie prac porównawczych. Jako swego rodzaju ciekawostkę można dodać fakt, iż w ciągu całego wieku XVII działało w Polsce 22 posłów papieskich, a więc jedna trzecia ich ogólnej liczby w całej historii.

Bóg człowiek poezja

Słowa lisa o osławianiu w „Małym księciu” nie straciły nic ze swojej aktualności, w dzisiejszym kontekście są być może jeszcze bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Coraz trudniej nam zawierać i pielęgnować przyjaźnie, gdyż nie ma centrów handlowych, gdzie można by przyjaciele kupić. Przyjaciół można zdobyć tylko powoli ich osławiając, na długiej drodze zaufania i szczerości. Niewiele w tym racjonalnego myślenia i finansowej kalkulacji, które dominują nasze życie. O wiele ważniejsze są zaangażowanie i odpowiedzialność, bo nie ma przyjaźni jednostronnych i lekkomyślnych. Co się raz oswoiło, za to jest się odpowiedzialnym na zawsze. Mimo niedoskonałości i wad, których nie brak żadnemu człowiekowi, istnieją więzi, których nie można zerwać i o nich zapomnieć. Być może bez nich jest łatwiej, ale na pewno nie lepiej.

A.R.P

świadełstwo dojrzałości

Wzięła mnie
rozebrała i obejrzała
odgięta nogę
podniosła rękę
ubrała i uczesała
Potem coś uszyła
Potem postawiła na półce
patrzyła na mnie z uśmiechem
Potem wrzuciła do pudła
niechcący złamała nogę
wzięła i wyrzuciła
I zapomniała.

Olga Jaromi

Zabijajcie bałwochwalców – raz jeszcze

Wyczerpujące ustosunkowanie się do wszystkich uwag i zastrzeżeń poczynionych przez Romualda Lazarowicza w artykule *Nie muszą nas zabijać* („Nowe Życie”, grudzień 2005) wymagałoby napisania obszernego artykułu na temat samego islamu oraz dialogu międzyreligijnego. Nie chcę traktować wspomnianego artykułu jako polemiki z moim tekstem („Nowe Życie”, listopad 2005), gdyż wówczas musiałbym pogodzić się z faktem, iż Pan Lazarowicz zupełnie nie zrozumiał mojej intencji. Stwierdzanie stanu faktycznego (tym niech zajmuje się Oriana Falacci) musi w swej treści różnić się od rozważań, próbujących zgłębiać ducha islamu, zawarte go w jego Świętej Księdze. Poza tym zdecydowanie łatwiej jest podeprzeć się argumentami powszechnie powtarzanymi, (*wzewwania do walki z „niewiernymi” padają w każdy piątek w meczetach całego świata*) i to nie wymaga jakiegokolwiek zagłębiania się w teologię islamu. Dlatego niech artykuł *Nie muszą nas zabijać* pozostanie najwyżej dwugłosem w dyskusji na temat wyznawców Mahometa. Nie będę więc podejmował polemiki. Chcę natomiast ograniczyć się do spraw, które w tekście pana Lazarowicza wydają mi się najbardziej dyskusyjne.

Przede wszystkim nie mogę przejść obojętnie obok stwierdzenia *ekumenizm chrześcijańsko-muzułmański*, gdyż taka „rzeczywistość” nie istnieje. Jeśli chcemy mówić o ekumenizmie, możemy rozumieć go jedynie w sensie dialogu wewnątrzchrześcijańskiego. Ponadto zabierając głos na temat dialogu nigdy nie wolno, nawet w najmniejszej części, rozumieć go jako *rezygnacji z części początkowych założeń*. Nie chcę rozwlekać się na temat samego dialogu, jednak przyglądając się dokumentom Kościoła muszę stwierdzić, że przemawiają za nim raczej antropologiczne, socjologiczne i teologiczne. Nie chcę podejrzewać, że sarkastyczne ukazywanie dialogu (*W wielu krajach islamskich, również tych „cywilizowanych”, już za samo posiadanie Biblii grozi kara śmierci. Dialog trwa.*) wynika z nieznajomości tekstów chociażby Soboru Watykańskiego II, który przecież ukazuje dialog jako metodę prowadzenia działalności misyjnej. Co więcej (i to stwierdzenie uważam za najważniejsze w mojej wypowiedzi na temat dialogu), postrzegany jest on jako wartość sama w sobie (praktycznie od encykliki *Ecclesiam suam* możemy mówić o dialogu, który nie ma bezpośredniego zamiaru spowodować nawrócenia). Potwierdzają to dokumenty soborowe *Gaudium et spes* i *Nostra aetate*. Odrzucając jako zupełnie nieprawdziwą myśl o rezygnacji z własnych założeń chcę przypomnieć, iż Jan Paweł II wzywał do roztropności

i wymagał konsekwencji „względem własnych tradycji i przekonań religijnych”, gdyż nie może tu być „żadnej rezygnacji lub irenizmu” (*Redemptoris missio* 56).

Muszę przyznać, że podziwiam potraktowanie mnie (jakby nie było partenera w dyskusji) jako początkującego ucznia, nie znającego ABC doktryny katolickiej i nie posiadającego oglądu rzeczywistości. Wysuwane argumenty historyczne są znowu jednostronne. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę, że początkowo kontakty chrześcijan z wyznawcami islamu były zdecydowanie poprawne. Chrześcijaństwo – jakkolwiek, według Mahometa, zniekształcili księgi święte – sami są „ludźmi Księgi” i jako tacy znajdowali się „pod ochroną”. Oczywiście najczęściej wymienianym zagadnieniem z zakresu kontaktów chrześcijańsko-muzułmańskich są krucjaty. Jednakże z punktu widzenia świata islamu były one raczej wydarzeniami marginalnymi (ważniejsze były podziały i zagrożenie ze strony Mongołów w 1258 roku). Poza tym pierwszym celem krucjat było wyzwolenie świętych miejsc z rąk „niewiernych”, a misja nawracania pojawiła się dużo później. O wzajemnych stosunkach może wiele powiedzieć fakt głoszenia przez św. Franciszka w 1219 roku misyjnego kazania w obecności sułtana al-Malika al Kamila.

Kwestię chrześcijańskości Europy poruszyłem w artykule *Czy Europa musi być chrześcijańska* („Nowe Życie”, maj 2004), gdzie dokładnie podejmuję kwestię milczenia chrześcijan i zamykania się w swojego rodzaju getcie, czego wynikiem jest rozmycie tożsamości europejskiej. Mam bowiem świadomość, że nasza cywilizacja kształtowała się w opozycji do innych kultur bądź religii (szczególnie w opozycji do islamu). Obrona własnych wartości przed naporem tej religii stanowiła w dużym stopniu podstawy tworzenia się kultury europejskiej. Już sam fakt, iż po raz pierwszy mieszkańcy naszego kontynentu nazwali się Europejczykami w 732 roku – miało to miejsce w kronice opisującej chrześcijan zagrożonych przez ekspansję muzułmańską, to potwierdza. Zgadza się, że sytuacja wymaga otwierania ust przez samych chrześcijan, co jednak nie przekreśla możliwości zdrowo rozumianego dialogu.

Myślę, że dwugłos na łamach naszego diecezjalnego czasopisma stał się dobrą okazją do przyjrzenia się samej religii islamskiej oraz ukazał realne szanse i zagrożenia płynące z niewłaściwie rozumianej tolerancji i źle definiowanego dialogu.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Zdrowie i choroba

Zdrowym być, to fajna sprawa!
Bardzo ważna! Starczy słów!
I nauka, i zabawa
daje radość, gdyś jest zdrow!

Wieczór. Sąsiad w ścianę stuka.
W bólach swych nie może zasnąć.
Brat muzyki głośno słucha,
ty nie zdzierzysz, by nie wrzasnąć.

Ktoś utyka – ciebie śmieszy,
a to bardzo noga boli.
Spójrz! Choć on się także spieszy,
idzie ciężko i powoli.

Dużo można opowiadać
Jak z chorobą trudno żyć.
Jednak tak się czasem składa,
Że nie można zdrowym być.

Więc rozejrzyj się wokół!
Zobacz! Cierpi ludzi wiele.
Wcale nie jest im wesoło.
Ty bądź dla nich przyjacielem.

Ciesz się więc, że jesteś zdrowy,
lecz otwarte oczy miej!
Zrozumieć ich bądź gotowy!
Modlić się też za nich chciej!

Rozpoznaj w chorym Jezusa;
Swoją uśmiech chętnie podaruj!
A jeśli o coś poprosi,
z chęcią czas swój ofiaruj!

Tak kiedyś zdarzyć się może,
że te role się odwrócą.
Zrozumienie i modlitwa –
DOBRO – do ciebie powrócą.

Maria Żyromska



11 lutego – Światowy Dzień Chorego

148 rocznica objawień Najświętszej Maryi Panny w Lourdes

11 lutego 1858 roku w małej francuskiej miejscowości Lourdes Najświętsza Maryja Panna objawiła się Bernadecie Soubirous – czternastoletniej córce biednego młynarza. Stało się to w grocie u stóp Pirenejów, gdzie Bernadeta poszła, aby zbierać leśny chrust. Piękna Pani poleciła dziewczynce odmawiać różaniec i modlić się za grzeszników.

W miejscu objawienia znajduje się obecnie sanktuarium Matki Bożej i źródło z cudowną wodą. Przybywa do niego wielu chorych, aby prosić Boga o zdrowie przez wstawiennictwo Maryi. Liczne uzdrowienia, które się tam dokonały, zostały zbadane i potwierdzone przez komisje lekarskie.

Światowy Dzień Chorego jest przypomnieniem, że także nasze zdrowie warto złożyć w Boże dłonie. Jest również okazją, abyśmy wstawiając się za naszych chorych, wystawiali moc Boga i Jego dobroć.



Modlitwa w różnych sytuacjach

Modlitwa to chęć przebywania z Panem Bogiem, to wspólna rozmowa o Nim i o sobie. To prośba o zrozumienie wszystkiego, czego oczekuje ode mnie Bóg. To życie z Nim. Bo On jest Emmanuel – Bogiem z nami. Będę się modlić w każdej sytuacji. Wiem dobrze, że wczoraj, dziś i jutro nie są jednakowe. Moja modlitwa może więc w różnych sytuacjach być odmienna...

W CZASIE ZABAWY

Panie Jezu, to ja... Chcę rozmawiać z Tobą, gdy się bawię. Lubię bawić się, śpiewać, lubię biegać i hałasować. Lubię budować, a także rozkręcać zabawki, żeby zobaczyć co jest w środku. Lubię bawić się w domu i z moimi przyjaciółmi. Ty też w Nazarecie, gdy byłeś w moim wieku, bawiłeś się, biegłeś, śpiewałeś, budowałeś różne rzeczy. I zawsze lubiłeś przebywać ze swoimi przyjaciółmi. Wiem, że jesteś przy mnie i rozumiesz mnie. To z Tobą właśnie pragnę wszystko czynić. Wiem, że Ty mnie kochasz.



PODZAS CHOROBY

Panie Jezu. Jestem chory i źle się czuję. Ty też cierpiełeś, gdy żyłeś w Palestynie – wiesz, jak to jest być zmęczonym, chorym, spragnionym... Gdy mam gorączkę, nie potrafię myśleć o czymś innym, myślę tylko o sobie. Proszę Cię, Panie, pomóż mi, abym nie dokuczał moim bliskim, abym nie przywoływał stale kogoś do siebie, abym umiał nie marudzić. Pomóż mi, gdy muszę przyjmować te okropne lekarstwa. Pomóż mi zachować, mimo wszystko, dobry humor. Panie Jezu, wielu chorych szukało Ciebie, staralo się być przy Tobie, spotkać Cię, abyś ich uzdrowił. Gdy widzieli Cię koło siebie, odzyskiwali nadzieję. Czy zechcesz pomóc mi, abym szybko wyzdrowiał? Dodaj mi odwagi, abym się nie bał, abym miał zaufanie do

tych, którzy się mną opiekują. Przecież wiem, że jesteś przy mnie i nie dasz mi zrobić krzywdy. Wiem, że jesteś moi Przyjacielem. Wiem, że mnie kochasz, Panie Jezu.

GDY PRACUJĘ

Panie Jezu, kiedy byłeś w moim wieku, w Nazarecie, też pracowałeś. Uczyleś się czytać, pisać i liczyć. Później uczyleś się ciąć drewno i robić meble. Teraz ja muszę pracować. Spójrz na to, co robię w szkole i w domu. Chcę wszystko robić z radością. Pomóż mi, abym dobrze pracował, nawet, jeśli to będzie trudne. Chcę dobrze się uczyć. Chcę pomagać rodzicom. Z Tobą właśnie chcę wszystko robić i Tobie ofiarować każdy mój wysiłek. Wiem, że jesteś przy mnie i kochasz moją pracę. Wiem dobrze, Panie Jezu, że mnie kochasz.



PO KŁÓTNI

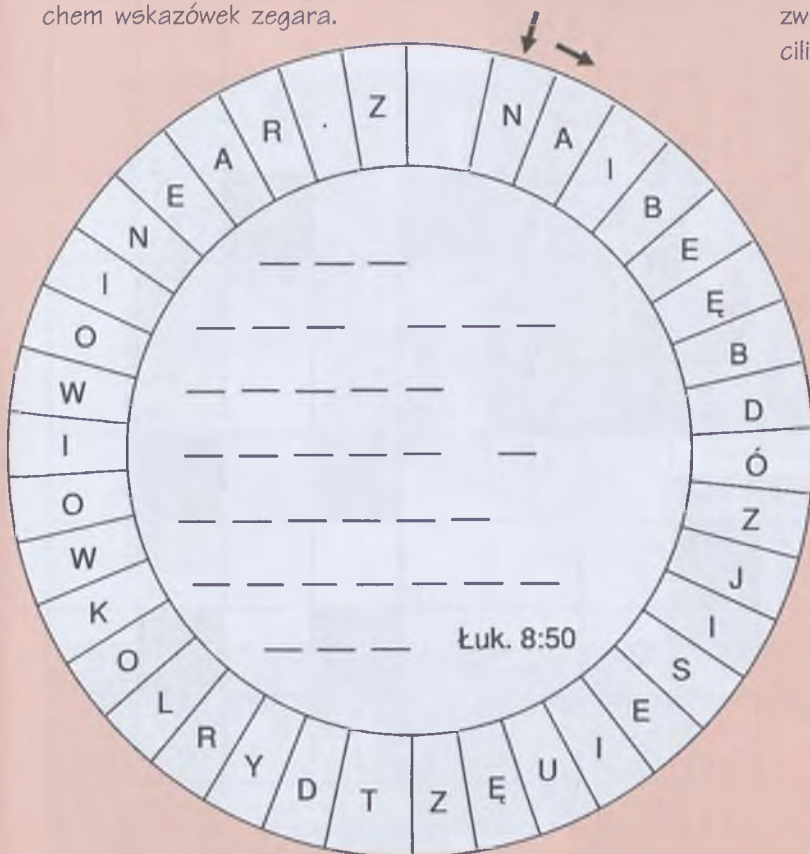
Panie Jezu, tego wieczoru nie jestem zadowolony z siebie. Pokłóciłem się, narobiłem hałasu... Chciałem mieć rację, powiedziałem tyle przykrych słów. Sprawilem przykrość moim bliskim, a przez to i Tobie. Teraz jestem sam. Wszyscy mnie opuścili. Ty jednak zostałeś przy mnie i mimo wszystko mnie kochasz. Nie będę już taki pyszny! Nie chcę już więcej sprawiać przykrości! Chcę wszystkich przeprosić. Pomóż mi w tym, bardzo Cię proszę! Chciałbym znaleźć sposób, aby wszystko naprawić, byśmy znowu wszyscy byli przyjaciółmi. Panie, chcę być z Tobą w zgodzie, bo Ty mnie kochasz. Wiem, że mi wybaczysz, gdy przyjdę Cię przeprosić. Panie Jezu, wiem, że Ty zawsze mnie kochasz.

[na podstawie książki Rene Berthiera „Jezus moim Przyjacielem”]

Córka Jaira

Co Jezus powiedział Jairowi, kiedy umarła jego córka?

Aby się tego dowiedzieć, wypisz co drugą literę z poniższego kółka, zaczynając od strzałki i idąc zgodnie z ruchem wskazówek zegara.



**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

Kochani Przyjaciele Okruszka!

Pozdrawiamy gorąco wszystkich naszych sympatyków i korespondentów! Dziękujemy za życzenia świąteczno-noworoczne, za wasze rysunki! Tymczasem gratulujemy **Karolinie Kowcz** z Szymbarkowa, która wykazała się wytrzymałością, zbierając przez kilka miesięcy nasze minipuzzle i nadesłała ułożony z nich obrazek. Nagroda już została do Ciebie przesłana drogą pocztową. Wysłaliśmy także nagrody dla tych z Was, którzy rozwiązali Okruszkowe Łamigłówki z poprzednich numerów. Są to: **Artur Jakubowski** z Zawoni, **Staś Bochaczyk** ze Świdnicy oraz **Marcin Maślankowski** ze Żmigrodu. Gratulujemy! Piszcie do nas!

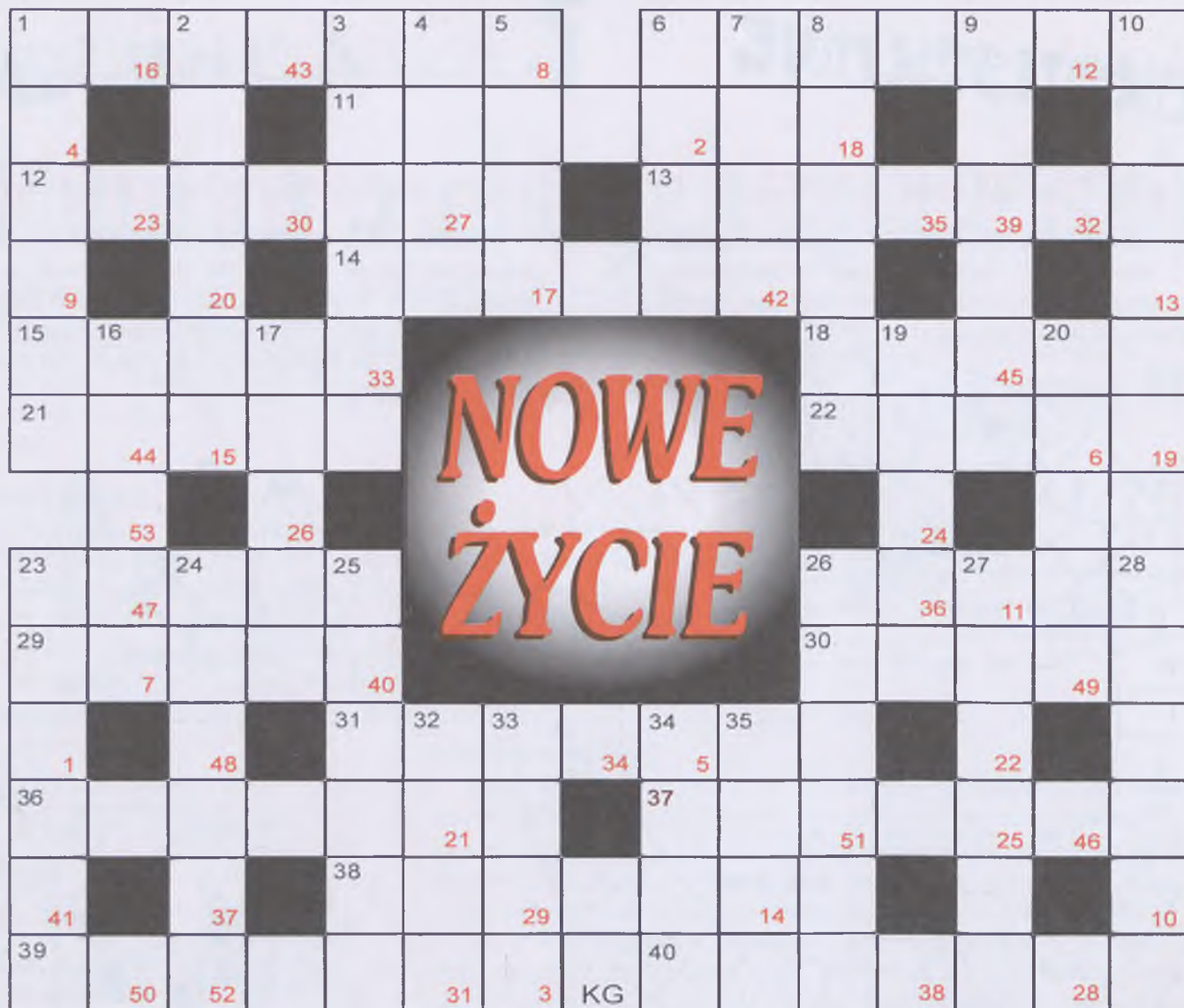
A oto drugi (z czterech) fragment obrazka. Należy go wyciąć i zachować. W kwietniu będziecie mogli z tych niby-puzzle ułożyć całość. Na wytrwałych czekają nagrody. Pozdrawiamy i czekamy na listy!

Jezus uzdrowia sparaliżowanego

Czterech ludzi przyniosło sparaliżowanego człowieka do Jezusa, aby ten go uzdrowił. Nie mogli przynieść go blisko Jezusa, bo wielu ludzi zgromadziło się w domu, w którym On zwiastował Ewangelię. Wnieśli sparaliżowanego na dach i spuścili do Jezusa. Jezus przebaczył mu grzechy i uzdrowił.

Czym różnią się te dwa obrazki?





POZIOMO: 1) jeden z dwunastu uczniów Pana Jezusa, np. św. Piotr lub Andrzej, 6) pogardliwie o kimś podłym, niktzemnym, 11) błyskotliwe powiedzonko, złota myśl, 12) dywan-malowidło na ścianie, 13) okrągły budynek, 14) tematyka miłosna w literaturze i sztuce, 15) imię papieża z lat 166-74, 18) miejsce akcji „Iliady”, 21) oblicze, część głowy, 22) brat Mojżesza i Miriam, pierwszy kapłan żydowski, 23) prawobrzeżna część stolicy Węgier, 26) syn Omiego, siódmy król Izraela (1 Krl 16; 18; 2 Krl 10), 29) imię najgroźniejszego terrorysty świata (...bin Laden), 30) imię kilku postaci biblijnych, m.in. siostry Tubal-Kaina (Rdz 4) lub matki Roboama (1 Krl 14), 31) gatunek dużego rekina z Atlantyku, anioł morski lub rodzaj pilnika, tarnik, 36) pieniądze dane na poczet przyszłej wypłaty, zaliczka, 37) rzadkie imię żeńskie poch. łacińskiego (9 VII, 12, 18 VIII), 38) stan amerykański na granicy z Meksykiem, ze stolicą w Phoenix, 39) rodzaj klusek w zupie, 40) starożytne miasto w Azji Mniejszej, związane m.in. ze św. Grzegorzem Wielkim (Teologiem; 330-90) i jego ojcem, również Grzegorzem (†374).

PIONOWO: 1) imię męskie, m.in. św. pustelnika z Bourges (†ok. 560; 7 X) lub polskiego salezjanina z rodu Czartoryskich, beatyfikowanego w 2004 przez Jana Pawła II, 2) trasa ruchu gwiazdy lub planety na nieboskłonach, 3) naczynie kuchenne, 4) jeden z 13 synów Joktama (Rdz 10; 1 Krl 1), 5) poetycka nazwa brzucha, zwłaszcza jego dolnej części, 6) miejscowość podwarszawska lub wielkopolskie określenie ziemniaków (l. mn.), 7) wstrząs psychiczny, 8) miasto w poł.-wsch. części RPA, niegdyś stolica bantustanu Transkei, 9) staropolski gniew, złość, 10) cesarz rzymski (98-117), za jego rządów Imperium osiągnęło największy zasięg geograficzny, 16) jedno ze zbóż, 17) imię męskie, m.in. św. biskupa Formio, męczennika z III w. (2 VI), też filozofa z Rotterdamu (1467-1536), 19) dawne określenie radnego samorządowego, 20) syn króla spod 26) poz., 9. król Izraela (2 Krl 1; 3; 8) lub syn Jozafata, 5. król Judy (1 Krl 22; 2 Krl 8), 23) lekki powiew, 24) pokrowiec na strzały do łuku, kołczan, 25) w mitologii greckiej: miejsce najcięższych kar w Hadesie, 26) minerał, odmiana tlenku tytanu, używany do wyrobu bieli tytanowej, 27) najgłębsze jezioro w Polsce, 28) naukowiec, uczony, 32) przedrostek pochodzenia greckiego w wyrazach złożonych, wskazujący na związek danego słowa z powietrzem, 33) potocznie: młody „gologłowy”, zwyczaj o poglądach nacjonalistycznych, 34) to, co zebrano z pola, 35) wielka rzeka syberyjska, przepływa przez Jakuck.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 53 utworzą hasło – werset z 1. rozdziału Księgi Przysłów, będący rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 III z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka nr 2/2006”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 12/2005. POZIOMO: Cieślak, koszmar, adiunkt, rabunek, Onitsha, kaseton, iskra, gryka, dzień, jedza, inwar, sakwa, Ostróda, porost, Rublow, Seweryn, szaman, galeon. PIONOWO: córki, esbek, lanka, idea, kiks, knot, okno, Sting, myszy, riasa, sezon, rzepa, rżesa, krzew, impas, wyrwa, Rossa, sauna, kolce, Akwin, sten, Rżew, dryg. HASŁO: DZIEŃ TO JEST DZIŚ WESELA, KRÓLEWSKIE RODZINY, KRÓL NAM BOWIEM PRZYCHODZI Z ŻYWOTA BEZ WINY. Nagrody wylosowali: Halina Bodanka (Góra), Regina Reszotarska (Rościszewo), Jolanta i Ryszard Pabianowiec (Kłodzko), Janina Krakowska-Mikoda (Olawa), Cecylia Jankiewicz (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Święcenia biskupie ks. Andrzeja Siemieniewskiego w Katedrze Wrocławskiej



Fot. Kacper Radzki



***Z całego serca Bogu zaufaj,
nie polegaj na swoim rozsądku,
myśl o Nim na każdej drodze,
a On twe ścieżki wyrówna.
(Prz 3,5-6)***